L 43 P334

SPRAWOZDANIE
RZECZYWISTYCH WYDARZEŃ Z TERENÓW KARNYCH G. P. U.
PRZEZ KAJETANA KLUGA SKREŚLONE PRZEZ KAROLA NEUCHELERA

NAJWIĘKSZE NIEWOLNICTWO W HISTORII ŚWIATA

NAJWIĘKSZE NIEWOLNICTWO W HISTORII ŚWIATA

SPRAWOZDANIE Z RZECZYWISTYCH PRZEŻYĆ W OBOZACH KARNYCH G. P. U.

NAPISAŁ

KAJETAN KLUG

OPRACOWAŁ

KAROL NEUSCHELER

WYDAWNICTWO GLOB, WARSZAWA

1943

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

525 385

90054/I.

143 P 334

SPIS RZECZY

Przedmowa 5

I. „Byłem austro-marksistą“ 11

II. W rękach G. P. U. 14

III. Państwowy, masowy handel niewolnikami, połączony z zabijaniem ludzi 23

IV. Mordercy są ludźmi zaufania 36

V. Czemu nawet diabeł nie może przeszkodzić . . . 43

VI. Żyjące trupy 47

VII. Zwariowany — oswobodzony! 50

VIII. Liczby mówią 57

IX. U celu . . . . . .

PRZEDMOWA

We środę, dnia 18 czerwca 1941 r. na cztery dni przed wybuchem wojny między Unią Sowiecką a Niemcami, o godzinie 9.45 przed południem mężczyzna w stroju więziennym przedostał się przez posterunek G. P. U. do bramy wejściowej Ambasady Niemieckiej w Moskwie. Mężczyzna ten przybył przed kilkoma godzinami do metropolii sowieckiej po siedmiotygodniowej, awanturniczej podróży z obozu karnego Workuta, położonego na obszarach, wysuniętych najbardziej na północ Morza Lodowatego i Uralu, gdzie przez 5 lat prowadził życie nędznego więźnia i niewolnika, które z nim na tych obszarach dzieliło miliony nieszczęśliwych towarzyszy niedoli; tylko nielicznym spośród nich dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności udało się wydostać na wolność.

Przebywanie w Moskwie w stroju więziennym było dla tego człowieka nadzwyczaj niebezpieczne, ponieważ posiadał w kieszeni rozkaz G. P. U. udania się wprost do swojego przyszłego miejsca zamieszkania, położonego w Balakleju, w gub. Charkowskiej. Na dwa lata przed zwolnieniem z obozu karnego przyszedł człowiek ten — nazwiskiem Kajetan Klug, pochodzący z Linzu nad Dunajem — do przekonania, że zginie, jeśli po upływie swej kary nie powróci do Niemiec. Trzecia ewentualność, po wszystkich tych strasznych przygodach i doświadczeniach w Unii Sowieckiej nie istniała dla niego. W Niżnym Nowogrodzie (Gorki) zboczył na własne ryzyko z wyznaczonej mu trasy, z silnym postanowieniem znalezienia w Moskwie drogi ku wolności.

I znalazł ją!

W osiem dni później siedziałem z tymże Kajetanem Klugiem jako moskiewski przedstawiciel „Völkischer Beobachter", w ostatnim wagonie pociągu, który wiózł członków poselstwa niemieckiego w Moskwie i licznych obywateli Rzeszy do obozu internowanych w Kostromiu nad górną Wołgą. Nareszcie rozpętała się burza, którą poprzedzał tak przytłaczający spokój. Dwa biegunowe światy

zderzyły się nagle ze sobą. Byliśmy teraz więźniami cywilnymi w rękach G. P. U. na drodze w nieznane. Do zwiększenia ponurego nastroju tej drogi przyczyniły się jeszcze głośne lamenty kobiet sowieckich, które na stacjach żegnały odjeżdżających rezerwistów. Słychać było słowa: „Już nigdy nie powrócisz!" i inne. I nie powrócą też te miliony zesłańców karnych, którzy jako nędzni, nowocześni niewolnicy, tęsknią na wszystkich krańcach piekła sowieckiego do wyzwolenia.

Kajetan Klug przed opuszczeniem obozu dał swym towarzyszom niedoli obietnicę, że skoro powróci do Niemiec, opowie całemu światu o tych strasznych, masowych zbrodniach, sądząc, że wskutek tego uda się jeszcze uratować tych beznadziejnych, moralnie załamanych, a często już nawet całkiem zamarłych psychicznie ludzi.

Klug dotrzymał swej obietnicy. Oznajmił światu, co w ciągu tych pięciu lat widział i na samym sobie doświadczył. Opowiadał całymi godzinami z gorącym pragnieniem wypowiedzenia wszystkiego, co przeżył w ciągu pięciu lat, a o czym dotychczas musiał milczeć. A my, którzy żyliśmy mniej lub więcej długo w Moskwie i którym się zdawało, że znamy ten kraj z całym jego okropnym systemem, zachęcaliśmy go do dalszego opowiadania — urzeczeni obrazem tego świata, porwani nową możnością wniknięcia w system Stalina.

Sprawozdania Kluga stały się sensacją światową! Tak głębokiego wniknięcia w zbrodniczy system niewolnictwa, zorganizowany przez Stalina, świat dotychczas nie widział.

Żydowsko-bolszewiccy władcy wypracowali z biegiem lat potężny, wyrafinowany system nowoczesnego handlu niewolnikami i porywania ludzi. Stworzyli gigantyczne przedsiębiorstwo, składające się z milionów zdradziecko, oszukańczo i brutalnie złapanych, bezbronnych ludzi, wydanych im na łaskę i niełaskę. Z roku na rok stawał się ten żydowski moloch żarłoczniejszy i z roku na rok śmielej rozprzestrzeniał system cynicznego i tak doskonale zamaskowanego, masowego niewolnictwa w historii świata, że dziś już nie ma niemal możności opanowania go myślą nawet.

Nikt nie jest w stanie podać dokładnych liczb niewolników, którzy giną dziś w tym piekle sowieckim. „Studienstelle deutscher Rückkehrer aus der Sowjetunion" w Berlinie podała na podstawie swego statystycznego materiału już w roku 1936 liczbę zesłańców karnych i banitów w Unii Sowieckiej na co najmniej 6 milionów. Liczba ta zwiększała się kilkakrotnie w ciągu ogromnych fal aresztowań, które nie były niczym innym, jak urzędowymi sowiec-

kimi łapankami ludzi, pod zmiennymi hasłami! Kajetan Klug podaje liczbę karnie zesłanych ludzi rozmieszczonych w 12 wielkich obozach karnych i licznych małych obozach, rozsianych po całej Unii Sowieckiej, na co najmniej 15 milionów. W tych obozach karnych znajdują się również banici, koloniści przymusowi i ludność tubylcza, nie posiadająca paszportów i podlegająca wskutek tego ciężkim warunkom życia i pracy.

Liczba tych ludzi znacznie przewyższa liczbę karnie zesłanych. Te cyfry milionowe, jakie podaje Kajetan Klug, są kilkakrotnie wyższe od cyfr nam dotychczas znanych. Zapewnia on, że jedna piąta do jednej szóstej całkowitej ludności zamieszkałej w Sowietach, skazana jest na przebywanie w obozach karnych G. P. U. Te cyfry milionowe nie są jednak najważniejsze. Zjawiskiem najstraszniejszym jest ów bolszewicki handel niewolnikami, jeden z najokropniejszych, a rozmiarami największych w historii świata.

Klug jest może jedynym Europejczykiem, któremu udało się w ostatnich czasach zapoznać się bezpośrednio z tamtejszymi stosunkami, gdyż był przez 2 lata kierownikiem instytutu rolniczego dla badania gleby w Warkucie, jednym z największych obozów karnych. Los byłego skazańca, Kajetana Kluga, jest losem wielu milionów, lecz tamci cierpią i nie zdają sobie nawet sprawy z istoty rzeczy, gdyż nie mieli możności głębszego wniknięcia w bolszewicki system wyrafinowanie zamaskowanego, kierowanego przez państwo handlu niewolnikami.

Gdy wskutek uporczywych walk otworzy się kiedyś niedostępna dziś otchłań i miliony zaczną mówić o swych strasznych przeżyciach, będzie to wówczas jednym ogromnym oskarżeniem tej najpotworniejszej organizacji politycznej, jaką świat kiedykolwiek widział.

Karl Neuscheler

Berlin, w sierpniu 1941 r.

PAMIĘTNIKI
KAJETANA KLUGA

I

BYŁEM AUSTRO-MARKSISTĄ

Z pochodzenia byłem marksistą austriackim. Ojciec mój pracował jako werkmistrz w górnictwie Piberstein w Styrii. Był on socjal-demokratą i członkiem stowarzyszenia robotników górniczych. Dyrektor szkoły wydziałowej w Voitsberg, do której uczęszczałem, był również marksistą. Młodość miałem bardzo ciężką wskutek choroby matki, co kosztowało ojca dużo pieniędzy. Uczęszczałem do szkoły budowy maszyn i na elektrotechnikę. Z początkiem wojny światowej powołano mnie jako rusznikarza w dziewiętnastym roku życia. W roku 1915 dostałem się ciężko ranny do niewoli rosyjskiej, z której wyzwoliły mnie nasze wojska po czternastu dniach. Następnie brałem udział w walkach o Gałacz i Konstancę w Rumunii, za co otrzymałem austriacki srebrny medal za waleczność. W tym czasie zetknąłem się po raz wtóry z ideami marksistowskimi. Po zawarciu pokoju z Rumunią i posunięciu się wojsk naszych do Odessy, przedostało się dużo bolszewików na terytorium rumuńskie, gdzie szerzyli propagandę rewolucji w duchu Lenina. Ale metody terrorystyczne Radka-Sobelsohna odrzuciliśmy kategorycznie. Wówczas też zostałem po raz pierwszy skazany przez sąd wojenny w Hermannstadt na śmierć za wzięcie udziału w strajku oddziału kolejowego przeciw korupcji paskarzy. Dzięki przypadkowi zostałem uratowany. W kilka lat później po raz wtóry omal nie straciłem głowy. Jako kierownik oddziału austriackiego Schutzbundu, brałem udział w dniu 12 lutego 1934 r. w powstaniu przeciw rządowi Dolfussa w Linzu. Dowiedziałem się w porę, że mam być aresztowany i uszedłem do Czech.

Jako emigrant polityczny w obozie Zbraslav koło Pragi, dostałem się pod coraz silniejszy wpływ propagandy bolszewickiej.

Zdumiewające było, z jak szerokim gestem Mopr (nazwa międzynarodowej czerwonej pomocy) ułatwiał nam podróż do Rosji, tak gorliwie popieraną przez ówczesne państwo czechosłowackie. Zasypywano nas wprost literaturą komunistyczną, a słuchanie sowieckich radiostacyj należało do dobrego tonu i uważane było przez nas jako rodzaj świętego obowiązku. Nadzwyczajna opieka komunistycznej partii w Czecho-Słowacji była w skutkach tak trwała, że czuliśmy się już po części w utęsknionym raju sowieckim. W dniu 22 września 1935 r. otrzymałem od dyrekcji policji w Pradze paszport i zezwolenie na wyjazd do Unii Sowieckiej.

Z jakimi nadziejami przekroczyłem tę granicę! Wierzyłem, że jestem nareszcie w tym kraju, gdzie urzeczywistniły się wszystkie socjalne marzenia i problemy, które mnie w moim dotychczasowym życiu tak nieustannie zajmowały. Pierwsze kroki w Unii Sowieckiej okazały się też wielce obiecujące. Praca kulisowo-fasadowa propagandy sowieckiej pokazała się tu w całej pełni. Zostaliśmy najpierw doskonale przyjęci, otrzymaliśmy pomieszczenie w jednym z moskiewskich hoteli, naturalnie na koszt Mopr'u, a ja dostałem posadę przewodniczącego grupy austriackich emigrantów politycznych. Jedno mi się tylko nie podobało: odebrano nam wszystkim natychmiast paszporty — jak się wkrótce okazało — na zawsze. Za to otrzymaliśmy dowód osobisty, ważny na Unię Sowiecką z zaznaczeniem, że od teraz ten „propust" zupełnie wystarczy.

Stanowisko moje dało mi możność bezpośredniego zetknięcia się w moskiewskich zakładach pracy z robotnikami i ich warunkami życia. Tu napotkałem ku swemu zdumieniu na ostre sprzeczności teorii marksistowskiej i praktyki bolszewickiej. Tak np. stwierdziłem, że wynagrodzenie robotników w niektórych zakładach pracy było o wiele niższe od prawnie wyznaczonej taryfy wynagrodzeń. Szczególnie oburzający wydawał mi się fakt, że za dużymi domami frontowymi, o których funkcjonariusze komunistyczni tyle opowiadają, mieszkają masy robotnicze w nędznych norach i walących się barakach, podczas gdy zamieszkują budynki frontowe dygnitarze sowieccy. Bezpośrednio przykre było to dla gromady emigrantów austriackich, którą się opiekowałem, ponieważ mimo obietnic ze strony funkcjonariuszy partyjnych i mimo kilkakrotnych upomnień, nie otrzymała ona żadnych ubrań. Na posiedzeniu centralnego komitetu Mopr'u poruszyłem tę sprawę w dość ostrych słowach. Miałem też nieporozumienie z oficjalnymi czynnikami w sprawie uczęszczania naszych dzieci do szkół. Szkoła Karola Liebknechta, do której dzieci nasze miały uczęszczać, postawiła warunek, że dzieci nasze muszą opuścić dom

rodzicielski i będą wychowywane wyłącznie przez partię. Gdy sprzeciwiliśmy się temu energicznie, doszło do kompromisu; dzieci nasze na noc miały wracać do domu, ale w czasie nauki i po nauce miały pozostawać w szkole.

Nasz pierwszy entuzjazm dla urządzeń sowieckich dość szybko uległ znacznemu ochłodzeniu, co naturalnie ze strony sowieckiej nie zostało przeoczone. Pierwszy mój poważny zatarg, jako przewodniczącego grupy, nie dał na siebie długo czekać. Zażądano mianowicie ode mnie, bym uznał przestępców kryminalnych, między którymi byli i mordercy, za emigrantów. Żądanie to naturalnie odrzuciłem, przez co straciłem ostatecznie, jak się później okazało, zaufanie kompetentnych jednostek bolszewickich. Ni stąd ni z owąd, wystąpili przeciwko mnie prowokacyjni denuncjanci z mojego otoczenia w związku z faktem, że byłem niegdyś urzędnikiem żandarmerii urzędu miejskiego w Linzu. Padło przy tym po raz pierwszy słowo: „szpieg".

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

II

W RĘKACH G. P. U.

Sam fakt, że kiedyś znajdowałem się w służbie austriackiej żandarmerii nie wystarczał, aby mnie napiętnować jako szpiega. Wystąpiła wtedy G. P. U. ze swoimi wypróbowanymi metodami. Pewnego dnia na ulicy jakaś starsza kobieta zwróciła się do mojej żony z prośbą o odprowadzenie do domu, gdyż się źle czuje. Moja żona, nie przeczuwając niczego, okazała gotowość udzielenia pomocy i poszła z nią. Przed Poselstwem Niemieckim znajdującym się w pobliżu, owa kobieta zatrzymała się i chciała nakłonić żonę, aby tam z nią weszła, czemu ta się sprzeciwiła. Wobec tego kobieta weszła sama do Poselstwa, a żona moja oddaliła się.

Tego samego wieczora zjawiła się u mnie w hotelu sekcja austriacka Kominternu i zapytała mnie, co moja żona miała załatwić w Poselstwie Niemieckim. Dowiedziałem się przy tym od nich, że według wiadomości sowieckich znajdować się mają w Poselstwie Niemieckim listy z nazwiskami wszystkich politycznych emigrantów. Wnet po tym zjawił się u mnie w hotelu sekretarz austriackiej sekcji Kominternu i pozwolił sobie na bezwstydne podejrzenia. Twierdził, że teraz, gdy żonę moją zaobserwowano przed Poselstwem Niemieckim, nie ulega żadnej wątpliwości, że listy te otrzymało Poselstwo ode mnie. Równocześnie wzmogła się akcja prowokatorów G. P. U., według których byłem skończonym szpiegiem. To było już za ostre. Postawiłem przeto wniosek w Kominternie o wytoczenie śledztwa przeciwko mojej osobie. Równocześnie poprosiłem o zwolnienie mnie ze stanowiska przewodniczącego emigrantów austriackich. Istotnie niezwłocznie wszczęto postępowanie przeciwko mnie. Śledztwo zakończyło się 4 kwietnia 1936 r. Zakomunikowano mi, że wszystkie obwinienia o szpiegostwo nie są udowodnione, że jednak zgodzono się na moje wykluczenie z partii komunistycznej,

ponieważ niegdyś byłem austriackim żandarmem. W związku z tym polecono mi jeszcze w ciągu tego miesiąca przesiedlić się wraz z rodziną do Baku, gdzie miałem otrzymać posadę elektromontera. To jednak okazało się kłamstwem.

С.С.С.Р.
—o—
Народный Комиссариат
Внутренних дел
Управление Воркутстроя
—=—

„ ____ " ____ 194...г.
№ ____
Адрес: пос. Воркута,
Архангельской области.

Справка

Форма № 2.

Дана гр. ____
____ рождения ____ года
уроженцу ____
осужденному ____
„ ____ " ____ 19 г. по ст. ст. ____ УК
к заключению в ИТЛ на „ ____ " ____
из Воркутстроя НКВД СССР освобожден „ ____ " ____ 19...г.
Прописка судимость ____

Видом на жительство служить не может.
При утере не возобновляется.

Начальник ____
Начальник УРЧ ____

To świadectwo otrzymał Kajetan Klug przy wypuszczeniu go z obszaru pracy przymusowej nad Północnym Morzem Lodowatym 27 kwietnia 1941 r. Rosyjski tekst powiada, że Klug odsłużył 5 lat pracy przymusowej i zostaje zwolniony z obozu Workuta z równoznacznym rozkazem obrania sobie miejsca zamieszkania w Balaklei w obwodzie charkowskim. Szef obozu, którego podpis papier zawiera, nosi niewątpliwie niesfałszowane żydowskie nazwisko Lustgarten.

W nocy 26 kwietnia 1936 r. ludzie G. P. U. aresztowali mnie w moim pokoju w hotelu Baltszug bez podania powodów i przewieźli do więzienia śledczego Łubianka IV. Wciąż jeszcze wierzyłem, że chodzi tu o przejściowe aresztowanie. W kilka dni później zażądano ode mnie wydania wszystkich rzeczy i przewieziono mnie do więzienia Łubianka I, gdzie mieścili się prze-

stępcy polityczni. Gdy 11 maja wezwany zostałem celem ustalenia moich personaliów, pozwoliłem sobie zapytać się energicznie o powód mego aresztowania; na to urzędnicy G. P. U. dali mi szyderczą odpowiedź, że jeszcze będę miał sposobność się dowie-

„Zapłonęły nagle wbudowane w ściany z boku silne reflektory na chwilę i ukazały mi w skośnie ustawionym zwierciadle, że bezpośrednio za mną trzech ludzi swoje gotowe do strzału pistolety ku mnie skierowało.

dzieć. W odosobnionym więzieniu miałem pozostać jako polityczny przestępca przez pięć miesięcy. W połowie czerwca sędzia śledczy przedłożył mi akt oskarżenia, z którego wyni-

kało, że z powodu przestępstwa przeciw paragrafowi 58/6 sowieckiego kodeksu karnego, tj. z powodu szpiegostwa i to na polecenie austriackiej policji, mam być pociągnięty do odpowiedzialności.

72 GODZINY KRZYŻOWYCH PYTAŃ

Teraz zaczęło mnie raczyć G. P. U. swoimi specjalnościami W jak najkrótszym czasie zostałem poddany raz po raz więcej niż 30 rozmaitym przesłuchaniom najwidoczniej w celu zupełnego mnie otumanienia i skruszenia. Kulminacyjnym punktem tego piekielnego tańca było przesłuchanie, które rozpoczęło się 26 sierpnia o 9 godzinie wieczorem i trwało bez przerwy 72 godziny, czyli trzy dni. Było to przesłuchanie pełne krzyżowych pytań, dotyczących 8 punktów oskarżenia przeciw mnie, w którym brali udział trzej sędziowie zmieniający się kolejno. Jednym z tych sędziów śledczych była obrzydliwa, tłusta żydówka, nazwiskiem Kellermann, która mnie tak ordynarnie atakowała, że sobie to wyprosiłem. Przytym megera ta opierała się o stół w ten sposób, że leżała na nim po prostu, ukazując zza bluzy piersi. Powiedziałem jej, że nie powinna się zachowywać, jak prostytutka.

Rzecz zrozumiała, że w drugiej części przesłuchania ustawicznie walczyłem z sennością. Niekiedy pozwalano mi nawet na 10 minut zasnąć, aby mnie potem nagle obudzić i zaskoczyć jakimś pytaniem. Pod koniec tego przesłuchania, z którego specjaliści G. P. U. byli bardzo dumni, przedłożono mi w najuroczystszej formie do podpisania protokół spisany w rosyjskim języku.

Kontrast między sadystycznym traktowaniem więźnia przez sędziów śledczych i wprost skrupulatną, nieprzyjemnie działającą, nakazaną uprzejmością personelu nadzorczego w Łubiance, mógł tylko spotęgować zamęt duchowy u więźniów. Cała Łubianka jest szczytem cynizmu więziennego i może śmiało rościć pretensje w całym świecie do tytułu najokropniejszego więzienia. Ma ona wygląd nowoczesnego hotelu. Na korytarzach leżą chodniki, cele są pobielone, podłogi parkietowe. Życie jest uregulowane jak w zegarku. Mogą ginąć od kul tysiące ludzi gdzieś w podziemiach, mogą być inni najbardziej wyrafinowanymi metodami dręczeni i rujnowani nerwowo, człowieka w celi otacza śmiertelna cisza. Jest on zupełnie odcięty od świata i żyje w swojej celi, jakby pogrzebany żywcem w trumnie. Elegancja tego wyrafinowanie pomyślanego więzienia, mającego uchodzić za jaknajbardziej nowoczesne, wykańcza więźnia w zupełności.

ĆWICZENIA W STRZELANIU W KARK

Gdy 30 sierpnia przeprowadzono mnie z celi do G. P. U., nie miałem pojęcia o tym, że w dniu poprzednim w podziemiach upiornego domu rozstrzelano skazańców z osławionego procesu Kamieniew — Simoniew — Trocki. Tym razem nie poprowadzono mnie na przesłuchanie jak zwykle na górę, ale hermetycznie zamknięta, żelazna winda zawiozła mnie 6 — 7 pięter niżej w piwnice Łubianki. Tym razem nie towarzyszył mi już służbowy przodownik, ale wyższy urzędnik G. P. U. Gdy winda się otwarła, wepchnięto mnie do całkiem pustego, jaskrawo oświetlonego pokoju. Tutaj urzędnik oznajmił mi krótko, że zostanę rozstrzelany.

Z odbezpieczonym rewolwerem w ręku, wepchnął mnie następnie na długi, ciemny korytarz, na którego przeciwległym końcu niebieska, przyćmiona żarówka dawała tylko tyle światła, ile trzeba było, żeby nie zabłądzić. Podłoga pokryta była grubym chodnikiem pochłaniającym każdy szmer kroków. Urzędnik rozkazał mi postępować powoli, krok za krokiem. Nagle zapłonęły na chwilę wbudowane po bokach w ściany silne reflektory i pokazały mi w skośnie ustawionym zwierciadle, że tuż za mną trzech ludzi skierowało gotowe do strzału pistolety ku tyłowi mojej głowy. Ten okropny obraz powtórzył się kilka razy, aż doszliśmy do końca korytarza.

Nagle zgasło błękitne światło. Stało się całkiem ciemno, gdy tuż przede mną otworzyły się drzwi do pokoju, w którym stanął przede mną mój sędzia śledczy, aby mi przedłożyć do podpisu protokół. Chociaż byłem na skutek poprzedniej procedury dosyć wyprowadzony z równowagi, to jednak ta niezgrabna próba zaskoczenia otrzeźwiła mnie natychmiast. Odmówiłem ponownie podpisu i znowu przetransportowano mnie do celi, nie osiągnąwszy żadnego wyniku skomplikowanych zabiegów.

SKAZANIE NA 5 LAT OBOZU KARNEGO

Wkrótce po tym wezwano mnie znów do sędziego śledczego, który zawiadomił mnie, że śledztwo w sprawie szpiegostwa zostało wstrzymane, ale że może będą musiały być podjęte badania w innym kierunku. W tym celu miałem być przeniesiony do innego więzienia.

Co teraz zamierzano ze mną zrobić? Tego nie mogłem w żaden sposób przewidzieć. Następnej nocy przetransportowano mnie

do więzienia w Butyrkach, tym razem nie do odosobnionej celi, lecz do pomieszczenia wspólnego z innymi więźniami politycznymi. Więzienie Butyrki w okolicy dworca białoruskiego w Moskwie było starą, zaniedbaną budą z czasów carskich, plugawą, duszną i zapluskwioną. Dostałem się do celi, która normalnie była obliczona dla 28 ludzi. Teraz było tam 112 osób stłoczonych tak, iż nie można było ani siedzieć, ani leżeć: staliśmy oparci jeden o drugiego. Przy tym zaduch panował taki, że można się było niemal udusić. To też wytrzymałem tam tylko 5 dni i nabawiłem się rozstroju nerwowego wskutek hałasu, od którego odzwyczaiłem się w Łubiance. Przeniesiono mnie do pokoju dla chorych, gdzie po 6 dniach tak dalece przyszedłem do siebie, że mogłem się przeprowadzić do innej celi o lepszych nieco warunkach.

Daremnie czekałem potem z dnia na dzień wezwania do dalszego śledztwa, albo przekazania do t. zw. dalszego oddziału sądowego. Wreszcie 10 października zawezwano mnie. Teraz odkryto mi los, jaki mi już od dawna gotowano. Oznajmiono mi, że zostałem skazany na 5 lat obozu karnego z powodu kontrrewolucyjnej, trockistowskiej działalności i że będę odtransportowany do obozu Karaganda w Azji środkowej, na t. zw. „stepie głodu", rozciągającym się na skraju gór Ałtajskich. Natychmiast zaprotestowałem przeciw temu zesłaniu na tak długi okres czasu bez żadnych podstaw prawnych. Zażądałem stawienia mnie przed sąd zwykły. Ale urzędnik G. P. U. roześmiał się tylko szyderczo, mówiąc: — Już dobrze! Możecie odejść!...

Równocześnie zażądałem widzenia się z moją rodziną, ale i tego mi odmówiono. Rozpocząłem strajk głodowy, aż w 5-ym dniu pozwolono mi na rozmowę z żoną. Rozmowa ta odbyła się w końcu listopada w obecności sędziego śledczego. W dwu różnych pokojach rozdzielonych barierą, postawiono nas naprzeciw siebie. Ku mej rozpaczy z zachowania się mojej żony wywnioskowałem, że stałem się dla niej człowiekiem obcym. Na podstawie listów, skierowanych do mnie i do krewnych w Niemczech mogłem później stwierdzić, że i ona w międzyczasie została przez G. P. U. odpowiednio urobiona. Najwięcej jednak zaskoczyła i zabolała mię wiadomość, jakiej udzieliła mi żona, a mianowicie, że przed dwoma dniami otrzymała ona i dzieci paszporty rosyjskie, a tym samym i rosyjskie obywatelstwo. W ten sposób udało się więc tym podłym psom, w prawie beznadziejny sposób rozłączyć mnie z moją rodziną zewnętrznie i duchowo.

W stosunku do mnie pozwolili sobie potentaci sowieccy na jeszcze większe podłości. W dwa lata po moim zesłaniu uwięzili,

jak się teraz w Niemczech z listów mojej żony dowiedziałem, mojego, wówczas 17½-letniego syna Willego i zesłali go z powodu rzekomej faszystowskiej działalności na 8 lat do obozu karnego na Kamczatce na Dalekim Wschodzie. Ten rabunek ludzi w łonie mojej rodziny jest typowym obrazem tego przestępczego systemu. Z niewielu listów żony mojej do krewnych w Marchii Wschodniej wynika, jak ta nieszczęśliwa żyła w pobliżu Moskwy pod ciągłym naciskiem G. P. U., rozdzielona z mężem i najstarszym synem, w ustawicznej trwodze, że jej zabiorą także najmłodszego syna. liczącego obecnie 10 lat. Ta obawa znajduje swoje uzasadnienie w zsyłaniu tysiącami dwunastoletnich dzieci do obozów karnych Szczególnie tragiczną była dla mnie świadomość, że przejeżdżając teraz z członkami Ambasady Niemieckiej przez miasto, w którym przebywała moja żona, nie mogłem dać jej znać o mym oswobodzeniu.

To był jasny wypadek wymuszenia, to był rabunek ludzi, który urąga wszelkiemu prawu międzynarodowemu. Natychmiast po moim skazaniu wniosłem prośbę do Poselstwa Austriackiego, w której błagałem o opiekę nad moją rodziną a równocześnie zażądałem przeprowadzenia zwyczajnego procesu, w którym Poselstwo mogłoby objąć zastępstwo. Tej prośby, wbrew międzynarodowym przepisom, G. P. U. nie wysłało. Zamiast tego osaczono w prawdziwie szatański sposób moją żonę i rodzinę, aby ją przekonać, że jestem zwykłym przestępcą i że ona może uwolnić się tylko wówczas od zarzutu szpiegostwa, jeżeli przyjmie obywatelstwo rosyjskie. Żona moja, zastraszona i wprowadzona w błąd przez G. P. U., uwierzyła wtedy i dla ulżenia losu moich dzieci przyjęła paszport rosyjski. To wszystko można wyczytać z listów, jakie żona moja pisywała do krewnych.

Gdy w roku 1940 przeprowadzono urzędowe dochodzenia co do losu mojej żony i równocześnie zażądano wiadomości o mnie, Komisariat Ludowy dla Spraw Zagranicznych odpowiedział Ambasadzie Niemieckiej, że jeszcze w roku 1936 przyjąłem wraz z żoną obywatelstwo sowieckie i dlatego zasadniczo o miejscu pobytu rodziny Klugów żadnej wiadomości udzielić nie można. Był to zatem typowy wypadek z zakresu bandyckiej moralności. w imię której nie tylko G. P. U., lecz także całe t. zw. socjalistyczne, praworządne państwo poprostu przywłaszczyło sobie tysiące zagranicznych obywateli. Jeżeli jak np. w znanym mi wypadku Reimera, mimo wszystko Poselstwo było jednak w stanie wykazać nieprawność postępowania władz rosyjskich i ich oszustwo, wtedy wydobywały się one z tej afery tanim kosztem i wymówką, że

G. P. U. popełniło tutaj „mały błąd“ i właściwi urzędnicy będą pociągnięci do odpowiedzialności, co naturalnie nigdy nie nastąpiło.

W tym pełnym rozpaczy nastroju wysłano mię z manatkami, które mi później po drodze skradziono, na „etap“, t. zn. do pierwszego obozu karnego, w Karagandzie.

CIEMNICA Z SZEŚĆDZIESIĘCIOMA STOPNIAMI GORĄCA

W trzy miesiące później, gdy już odbyłem więzienną podróż na przestrzeni 6.500 km i przebywałem przez jakiś czas w środkowo-azjatyckim obozie karnym w Karangandzie, G. P. U. przygotowało dla mnie w Niżnim Nowogrodzie (Gorki) osobliwie rzadką niespodziankę. Zawiadomiono mnie tam, że zostanę natychmiast wypuszczony na wolność, jeśli przyjmę obywatelstwo sowieckie. Radzono mi przy tym usilnie, abym to uczynił w swoim własnym interesie. A więc dlatego — medytowałem — obchodzono się ze mną w ostatnim czasie tak przyjaźnie.

Zamierzano dokonać na mnie nowego połowu, a u tych bestii wszystko odbywa się jakby w jedwabnych rękawiczkach, okólną drogą, powoli a skutecznie. Jeden jedyny raz choćby chciałbyś spotkać się oko w oko z przedstawicielami tego wytrawnego systemu! Lecz zamiast tego doprowadzają cię bezbronnego powoli a nieubłaganie tam, gdzie cię chcą mieć.

Naturalnie, że propozycję przyjęcia sowieckiego obywatelstwa natychmiast odrzuciłem. W następstwie tego miałem być wtrącony do miejsca odosobnienia. Ponieważ to w stosunku do mnie jako karnego zesłańca etapowego było bezprawiem, wzbraniałem się wejść do celi, stawiając opór strażnikowi. A gdy ten dobył pistoletu, zbrakło mi cierpliwości. Szybkim chwytem wyrwałem mu pistolet z ręki i rzuciłem na podłogę. To zajście stało się teraz upragnionym powodem dalszego prześladowania. Dostałem się do ciemnicy.

Ciemnica znajdowała się w piwnicy wielkości 4 m². Miała betonową podłogę, obłożoną asfaltem, w środku stało krzesło, dające się podnieść wysoko przy pomocy śrub. Okna były całkowicie zaciemnione blachą. W obu bocznych ścianach znajdowały się w górze otwory wentylacyjne. Rozebrano mnie do koszuli, posadzono na krześle, które wyśrubowano bardzo wysoko. Temperatura w tej przestrzeni wynosiła mniej więcej 2 do 4 stopni ciepła.

a było wilgotno. Po niejakim czasie ogrzała się jednak cela bardzo szybko, aż do + 60°, tak, że pot spływał po mnie. Po niejakim czasie spadła temperatura znowu do poprzedniej miary i znowu zacząłem marznąć.

Przypuszczam, że gorąco dostawało się przez jeden z otworów wentylacyjnych do wnętrza, a przez drugi zostawało wyciągane. Ten okrutny system stosowano trzy razy dziennie, aż począłem pluć krwią i czułem się coraz gorzej. Szóstego dnia wyprowadzono mnie i zaproponowano poraz wtóry przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. Sądzono bowiem, że przez tę końską kurację dostatecznie mnie zmiękczono i urobiono. Ale omylono się. Teraz dopiero przenigdy nie przyjąłbym sowieckiego obywatelstwa, ponieważ wówczas musiałbym pogrzebać wszelką nadzieję.

III

PAŃSTWOWY MASOWY HANDEL NIEWOLNIKAMI, POŁĄCZONY Z ZABIJANIEM LUDZI

Biada obcokrajowcowi, który jest tak nieostrożny, że w godzinie słabości przyjmie rosyjskie obywatelstwo. Jest stracony. Nigdy mu się już nie uda opuścić tego olbrzymiego domu karnego, jakim jest Unia Sowiecka. A jeśli już był zesłańcem karnym, obojętnie na jaki okres czasu, to dopóki będzie silny i zdrów, dopóty będzie wysyłany do kolonij karnych, aż stanie się ruiną człowieka. Niejeden może dziwi się, dlaczego czerwone państwo ze swoimi 194 milionami mieszkańców tak wielką wagę przykłada do każdego nowego obywatela, którego zagranicą może upolować i porwać. Kto o to pyta, nie ma żadnego pojęcia o żądzy interesów i władzy tych handlarzy niewolników w Kremlu. Dla nich człowiek — nawet Rosjanin — jest tylko towarem. Handlują ludźmi i w tym celu łapią ich jak zwierzęta.

Ten system chwytania a nawet rabunku ludzi i handlu niewolnikami, z biegiem lat został w tak wyrafinowany sposób zorganizowany i zamaskowany, że bardzo mało jest ludzi, którzyby go przeczuwali w jego całkowitych, zastraszających rozmiarach. A przecież nie ulega kwestii, że cała Unia Sowiecka jest pewnego rodzaju kolonią niewolniczą, ponieważ ludzie już od początku tego terrorystycznego systemu zostali wydani na łup brutalnej samowoli wszechwładnej żydowsko-bolszewickiej kliki sprzysiężonych na Kremlu. Ale podczas mojego pięcioletniego zesłania karnego sam doświadczyłem gorzko, że wśród tych niewolników mogą być jeszcze liczne stopnie i różnice. Gdybym nie doświadczył na własnym ciele, nie dowiedziałbym się nigdy do jakiego stopnia i do jakich rozmiarów doprowadzili bolszewiccy

potentaci ujarzmienie i zniewolniczenie mas. To, co bolszewicy nazywają „rozbudową" i „planową gospodarką", jest jedynie wyprawą rabunkową przeciw życiu ludzkiemu. A ich apetyt w tym kierunku rośnie przy jedzeniu. Ich żarłoczność jest nienasycona. Chcę to teraz udowodnić.

Obszary pracy przymusowej, w Unii Sowieckiej.
Linie kropkowane wskazują „etapy", które autor naszego szeregu opowiadań, Klug, jako karny zesłaniec, odbył.

„GULAG" DOSTARCZA NIEWOLNIKÓW EN GROS

Główną troską t. zw. pięcioletnich planów państwa sowieckiego była rozbudowa nowych ośrodków przemysłowych i zbrojeniowych. Tworzono corocznie szereg niezliczonych planów pojedyńczych w najrozmaitszych organizacjach i obszarach Unii Sowieckiej. Każde zdobycie nowych zródeł surowców i ich przetransportowanie względnie możność ich przeróbek na miejscu, wymagały masowego nakładu przeważnie wykwalifikowanych robotników, którzy musieli być przesiedlani najczęściej w bardzo oddalone i niegościnne okolice Unii Sowieckiej.

To zadanie rozwiązywano na Kremlu bardzo prosto i ze zwykłą brutalnością. Uczyniono te obszary obozami karnymi dla zesłańców politycznych, dla wygnańców z zachodnich obszarów kresowych i dla przymusowych kolonistów wszelkiego rodzaju, których oddzielono hermetycznie od reszty obszaru Unii Sowieckiej. Na drodze t. zw. „etapu przestępców" zrealizowali zatem Stalin i towarzysze w wielkiej mierze swoją rozsławioną, gospodarczą rozbudowę. Tak powstały wielkie obozy karne w Unii Sowieckiej, w liczbie 12-tu, z których niektóre zajmowały większą powierzchnię, niż n. p. powojenne Niemcy.

Oto nazwy tych obozów: 1. Workut-Pecz-Ucht, w którym zamknięta jest przeważna ilość zesłańców politycznych. 2. Kolema (Daleki Wschód). 3. Marinsk (środkowo-północna Syberia). 4. Karaganda (Azja centralna). 5. Taszkent (Turkiestan). 6. Wyspy Waigacz (Ocean Lodowaty Płn.). 7. Karelia (granica Finlandii). 8. Murmańsk (Półwysep Kola). 9. Dalni-Wostok-Sachalin. 10. Przylądek Czeliuskin (Pasaż północny). 11. Budowa kanału Rostow nad Donem. 12. Budowa kanału Wołga-Kama-Peczora.

W tych obozach karnych znajduje się dzisiaj, skromnie licząc 15 milionów zesłańców karnych, a jeszcze więcej wygnańców i osadników przymusowych, zamkniętych i skazanych na pracę przymusową. Ja sam, po krótkim pobycie w centralnoazjatyckim obozie karnym Karaganda, zostałem zesłany do najważniejszego i największego obozu karnego, do Workut-Pecz-Ucht w północnym obszarze Uralu i Oceanu Półn. Lodowatego, gdzie przeważna ilość wszystkich politycznych zesłańców karnych wiedzie nędzne życie w namiotach na mrozie, sięgającym najczęściej — 50°. Są tam olbrzymie kopalnie węgla i przetwórnie ważnych kruszców jak nikiel, żelazo, platyna, przetwórnie produktów chemicznych benzyny, asfaltu, wielkie przedsiębiorstwa kolejowe i szosowe, drzewne i produktów gospodarstwa wiejskiego. Dwie, obsadzone prawie wyłącznie przez żydów placówki administracyjne, są odpowiedzialne za wykonanie tych projektów U. R. S. (placówka planowania i dostarczania pracy) i U. R. O. (placówka dostarczania niewolników). Pierwsza wygotowuje zatem plany, a druga zawiera układy w sprawie dostarczania, wypożyczania lub oddawania roboczych niewolników. Zamawianie materiału niewolniczego następuje w Moskwie, w tzw. „Gulag" (Gławnoje Uprawlenje Lagerami, tzn.: Główny Zarząd Obozów Karnych). Gulag jest osobnym oddziałem komisariatu spraw wewnętrznych i ma swoją siedzibę w Łubiance. Szef jej, Berija, jest równocześnie szefem G. B. U. Zagranicznego

materiału specjalistów, tak niezbędnego dla tej pracy niewolniczej dostarcza jednak międzynarodowa „Czerwona Pomoc".

Unia personalna między „Gulag" i G. P. U. w osobie Beriji jest naturalnie idealnym rozwiązaniem połowu ludzi. Aby dostarczyć żądanego przez obozy na podstawie planów materiału niewolniczego, potrzebuje Berija, jako wszechmocny kierownik G. P. U., puścić tylko swoje fale aresztowań, a może wypełnić swoje zobowiązania nawet w 150 i 200 procentach. Te połowy ludzi są przez kampanie rządowe ze zmieniającymi się hasłami systematycznie wspierane i uprawiane, o czym później jeszcze będę mówił.

W praktyce „Gulag" przez rozkwit swych interesów stał się od najwyższych do najniższych administracyjnych funkcjonariuszy obozowych prawdziwym rajem paskarzy, w którym zagnieżdżeni tam stadami żydzi nie tylko zarabiają olbrzymie pieniądze, lecz także bywają moralnie odznaczani w społeczeństwie sowieckim przez nadawanie orderów.

Jeden z przykładów: Obóz Workuta pragnie zmechanizować swój system przeładowania. Odczuwa się jednak brak specjalistów. Przełożony biura mechanizacyjnego kieruje doniesienie do „Gulag" i w ciągu najbliższych miesięcy już dostarcza się z więzień potrzebne siły fachowe. Gdy to zadanie mechanizacji jest skończone, fachowe siły naturalnie tutaj są zbyteczne. Ci specjaliści stanowią teraz dla danego obozu doskonały kapitał, którym można uprawiać lichwę. Wnet też nadarza się sposobność wypożyczenia tego kapitału na lichwiarski procent. Inne przedsiębiorstwo zwraca się do U. R. O., aby zawrzeć z nią układ w sprawie wypożyczenia tych specjalistów, płacąc za pojedyńczego specjalistę 6 rubli dziennie i ręcząc w pełni za ich pomieszczenie, utrzymanie i wynagrodzenie. W listach U. R. O. prowadzi się jednak ewidencję tych specjalistów jako w pełni zaopatrzonych robotników dalej tak, że U. R. O. przez tę pożyczkę podwójnie zarabia. Pożyczki te są bardzo popularne i odnoszą się nie tylko do specjalistów, ale do wszystkich niewolników.

W podobny sposób uprawiają lichwę żydzi, ale już na wielką skalę. „Gulag" zawiera swoje układy z bankiem państwowym, który mu płaci za masową dostawę materiału niewolniczego. Podaje zaś w układach z bankiem taki termin wykonania każdorazowego, wielkiego zamówienia, że dziesiątki tysięcy niewolników, umieszczonych w danym przedsiębiorstwie kończą pracę już na wiele dni lub nawet tygodni i miesięcy przed terminem układu i natychmiast mogą być umieszczeni gdzie indziej. Nadwyżkę

z wyczerpanego w pełni kredytu banku państwowego wkładają żydzi z „Gulagu" do własnej kieszeni. Są to zazwyczaj ogromne kwoty.

Tak oszukuje w tym systemie jeden żyd drugiego i jedna organizacja drugą, ale zawsze kosztem tych roboczych niewolników. Geszeft jest geszeftem nawet i wtedy, gdy się handluje ludźmi.

OKROPNOŚCI „ETAPU"

Jako okropny przykład ceny towaru ludzkiego w tym masowym handlu niewolnikami może uchodzić tzw. „etap". Podaję tu fakty, które sam przeżyłem, i które otworzyły mi oczy na podłość i brutalność tego niewolniczego systemu. Etapem nazywa się przetransportowanie ofiar G. P. U. z więzienia w miejscu aresztowania do obozu karnego, lub też z jednego obozu karnego do drugiego, albo wewnątrz jednego obozu karnego do poszczególnych punktów obozowych. Ja sam, zesłany z Moskwy, odbyłem całą etapową podróż okrągło 12.000 km koleją, 1.200 km okrętem, oraz 1.200 km w trzech pieszych etapach. Zostaliśmy zesłani najpierw do Karagandy w Azji Środkowej, gdzie po pewnym czasie okazało się, że jesteśmy bardziej potrzebni nad Oceanem Lodowatym.

Masy ludzi bywają po prostu przerzucane tu i tam. Taka podróż etapowa odbywa się w warunkach, które są ledwie do zniesienia, czego dowodzą ustawiczne samobójstwa.

Już przed rozpoczęciem podróży etapowej zesłańcom zabiera się wszystko, za wyjątkiem odzieży i bielizny, które jednak wciąż po drodze im kradną tak, że do obozu przybywają z tym tylko, co mają na sobie. W czasie podróży zostają zamknięci w specjalnych wagonach więziennych. W oddziałach dla 9 ludzi leży 12—14, głowa przy głowie, za kratami i pod najściślejszym nadzorem. Całą podróż odbywają leżąc. W nocy posterunki G. P. U. oświetlają co 10 minut swoimi latarkami te szeregi i liczą głowy swoich „miłych", czy się w międzyczasie który nie powiesił, albo, według wyrażenia więźniów, „samodzielnie" nie wyzwolił. Pożywienie składa się z chleba, śledzia i 15 g cukru, co zawsze daje się już rano na cały dzień. Przy tym może się komuś trafić, że kilka kolejno po sobie następujących dni dostaje ze śledzia tylko ogon lub tylko głowę, bowiem już w „etapie" umieją żydzi swoje pierwsze stanowisko w G. P. U. wyzyskiwać tak, że rozdział środków żywnościowych w tzw. wagonach zagarniają w swoje ręce.

W moim wagonie np. znajdowały się trzy takie egzemplarze o nazwiskach Niesenbeck, Blitzblau i Grünzwieg. Rozdzielali oni środki żywności w wagonie według tzw. systemu „Kamu" pozornie całkiem obiektywnie, tak, że na końcu im zostawały najlepsze kąski. Oto jak odbywał się ten rozdział: główne pożywienie, ryby, dzielono najpierw na tyle części, ilu karnych zesłańców było w wagonie. Jeden żyd stawał z listą nazwisk na końcu wagonu, tyłem do wyłożonych porcyj, podczas gdy drugi żyd brał zawsze do ręki jedną porcję, „kamu" (komu?), po czym żyd z listą czytał jakieś nazwisko i zakreślał je. Cały dowcip polegał na tym, że żyd „kamu", albo jego pomocnik wtedy, gdy miał w ręku ogon lub głowę ryby, chrząkał lub wydawał inny, jakiś umówiony odgłos, przez co żyd z listą miał możność oddać taki specjalny kąsek możliwie zawsze tym samym osobom, względem których G. P. U. żywiło szczególne uczucia. Jeśli któryś zesłaniec skarżył się później, że wciąż dostaje tylko ogon albo głowę ryby, to otrzymywał wyjaśnienie, że przecież nie każdy może dostawać tylko dobre części ryby, i że rozdział odbywał się całkiem obiektywnie.

Opowiedziałem to małe zdarzenie jako charakterystyczne dla postępowania tych małowartościowych jednostek, tchórzliwych, podstępnych, obłudnych i podłych.

Ciepłego pożywienia i napoju, albo możności swobodnego poruszania się nie ma podczas podróży. Nie można też myć się podczas podróży etapowej. Oczywiście, wskutek tego jest się po prostu zjadanym przez robactwo, a biada temu, kto podczas etapowej podróży zachoruje. Lekarska pomoc przed osiągnięciem celu podróży jest wykluczona. Typowym dla systemu handlem niewolnikami jest fakt, że pociągi etapowe do celu podróży bywają w Unii Sowieckiej odprawiane przed wszystkimi innymi pociągami, ponieważ chodzi o to, by niewolnicy dostali się do miejsca ich użytkowania w terminie. Gdy czasem, jak mi się to zdarzyło podczas etapowej podróży do Karagandy, osie jakiegoś wagonu rozpalą się do czerwoności, to nie wymienia się go na inny, tylko odczepia się od pociągu wraz z ludźmi znajdującymi się wewnątrz, podczas gdy pociąg etapowy jedzie dalej. Dla zesłańców znajdujących się w tym wagonie, znaczy to, że nie otrzymają żadnego zaopatrzenia, póki nie zostaną przyłączeni do innego etapowego pociągu. W naszym wypadku trwało to 48 godzin. W czasie reperacji wagon wraz z więźniami, których nie wysadzono na zewnątrz, podwindowano w górę. To naturalnie należy przypisać rosyjskiej niezdarności i przewlekłości, która np. przy liczeniu jeńców działa wprost rozśmieszająco. Nie chciałbym pozbawić czytelników obrazu tej procedury.

Aby policzyć tysiąc do dwóch tysięcy ludzi, potrzebują ci, nieudolni idioci często pół dnia albo i więcej. A mianowicie: więźniowie muszą usiąść w szeregach czwórkami obok wagonów. Zawsze czterech, a więc jeden szereg, musi się kilkaset metrów naprzód posunąć i znowu usiąść. Dwu ludzi liczy ich i odnotowuje gdy odmaszerowują, a dwu, gdy wracają. Tak idzie szeregami, aż ostatnich przeliczono. Teraz udają się czterej wspaniali rach-

Robotnicy przymusowi na etapie pieszym do obozu karnego przed jedną z odbiorczych i zaopatrzeniowych stacji urządzonych w odstępach 40 km. (Stanok).
Te etapy są postrachem wszystkich zesłanych. Po 800 do 2000 robotników przymusowych musi pod strażą 120 ludzi G. P. U i 40 ostro wytresowanych psów, w tygodnie trwających, potężnych, marszach niegościnne okolice przemierzać. Zostać w tyle, oznacza śmierć.

mistrze do naczelnika, aby mu zameldować rezultat i stwierdzić, że każdy ma inną cyfrę, a żadna z nich nie zgadza się z tą, jaką ma naczelnik. A więc procesja musi się na nowo rozpocząć, ale tylko po to, by na końcu znowu stwierdzić, że cyfry znów się nie zgadzają. I tak to się godzinami dalej odbywa, aż na koniec wzywają na pomoc tzw. „harfę idiotów" (jest to znana rosyjska maszyna rachunkowa) i w końcu, gdy wszyscy, nie wyłączając

urzędników G. P. U., są już na pół zmarznięci, liczby znowu się nie zgadzają. Całe zdenerwowanie i wrzawa były nadaremne.

Obchodzenie się z więźniami na etapie jest szczególnie drakońskie, co znajduje swój wyraz w częstych rewizjach podczas podróży. Te rewizje nie są niczym innym, jak małą wyprawą rabunkową konwoju. Gdy np. u jakiegoś więźnia znajduje się więcej niż dzienna racja chleba, to mu się to odbiera i spisuje się protokół z powodu „przygotowań do ucieczki". W praktyce znaczy to, że po przybyciu do obozu, zostanie skazany na dalsze dwa, lub trzy lata obozu karnego. Jeśli zaś G. P. U. znajdzie przy nim jakikolwiek rodzaj noża albo kawałek metalu, którym chleb chciał krajać, też się spisuje protokół, w którym określa się te przedmioty jako niedozwoloną broń. Następstwem tego bywa zazwyczaj rozstrzelanie danego więźnia.

Jeden z urzędników G. P. U. znalazł podczas takiej rewizji pióra stalowe, zaszyte w austriackich wojskowych, skórzanych kamaszach, które nosiłem. Chciał on i to wciągnąć do protokółu, jako „zakazane posiadanie broni", przeciw czemu zaprotestowałem, wskazując, że te pióra są przecież wszyte. Zrezygnował z protokółu, ale zabrał mi skórzane kamasze z uwagą, że sprawa ta rozstrzygnie się po moim przybyciu do obozu. Już w drodze, w Kotlas, widziałem te kamasze na nogach jednego z urzędników G. P. U. W obozie jednak nie było o tym mowy.

Chorzy, którzy podczas jazdy koleją, nawet w razie największego niebezpieczestwa życia, nie bywają nigdy odstawieni do szpitala, na drodze etapu pieszego są całkiem straceni.. Ponieważ nie mogą dalej iść, zostają zastrzeleni. Etapy piesze są postrachem wszystkich zesłańców. Wiodą one przez niegościnne okolice, często setki kilometrów przez dziki, niezaludniony kraj, wśród najbardziej ostrych warunków klimatycznych, przy przeciętnym 40-kilometrowym marszu dziennym. Każdy etap, który najczęściej składa się z 800 do 2.000 zesłańców karnych, około 120 strażników G. P. U. i 40 ostro tresowanych psów, musi w marszu pieszym zawsze ściśle trzymać się razem. Na tzw. drogach etapowych znajdują się w odstępach około 40 kilometrów, „Stanoks", tj. stacje odbiorcze i zaopatrzeniowe (najczęściej namioty lub ziemlanki), na których zmienia się straż eskortująca etap. Tam też w brudzie i ciasnocie ma załoga etapowa parę godzin odpocząć — spać w tych warunkach nikt nie może. Tak dochodzą do celu podróży te etapy najczęściej zupełnie wyczerpane i apatyczne po pieszych wędrówkach, trwających całymi tygodniami, bez obuwia i odzieży, które się w marszu zniszczyły. Kto podczas etapu pieszego odejdzie na bok

od marszowej kolumny, albo zostanie w tyle, tego napadają i kaleczą złe psy, albo też zostaje „zastrzelony podczas ucieczki".

Są także etapy, które prowadzą przez wody i które cechują całkiem inne niebezpieczeństwa. Tak jeden etap w lecie 1940 r. prowadził przez drogi morskie i rzeczne z Archangielska do Workuty. Brało w nim udział 1.800 ludzi, z czego 80 proc. zachorowało i zmarło w drodze wskutek braku środków żywności i wody do picia oraz jedzenia zepsutych ryb. Ci, którzy to przeżyli, byli tak zmęczeni, że prawie bez wyjątku musieli być odstawieni do znajdującego się u celu podróży szpitala, który się okazał za małym. Większa część tam zmarła. Odpowiedzialny naczelnik tego etapu został postawiony przed sąd i rozstrzelany, nie z powodów humanitarnych, lecz, jak napisano w aktach, ze względu na „szkody poniesione w materiale ludzkim".

POŁÓW LUDZI POD ZMIENNYMI HASŁAMI

Pod kątem widzenia połowu ludzi cała wewnętrzna propaganda sowiecka nabiera nowego oblicza. Wszystkie te kampanie i widowiska procesowe, którymi narobiono tyle hałasu od śmierci Lenina aż do chwili obecnej w prasie, radio, filmach, przemówieniach i książkach, miały w gruncie rzeczy tylko jeden cel: połów niewolnika przez olbrzymie fale aresztowań. W tym celu urządzono wyprawę rządową pod pozorem „odkułakizowania" (zniszczenia większych i średnich wieśniaków) w latach 1923—1926, przez co miliony byłych kułaków można było dostarczyć naglącym wówczas wielkim przedsiębiorstwom budowlanym na Dalekim Wschodzie (rozbudowa trzeciej linii kolei wschodnio-syberyjskiej) i w dziewiczych lasach Karelii (urządzenie przemysłu papierniczego i celulozowego, wykończenie Kanału Morza Białego). Następnie miała miejsce rządowa kampania w celu „kolektywizacji gospodarstwa sowieckiego" w r. 1926, wskutek czego z tzw. szkodników kolektywnego gospodarstwa, których więziono setkami tysięcy, założono nowe obozy karne koło Taszkientu i w Karagandzie, a więc plantacje bawełny, kopalnie węgla i miedzi, kolonie rolnicze oraz hodowle bydła w „Stepach Głodu". Szczególnie interesujące są następne, organizowane z wielkim hałasem i widowiskami procesowymi wyprawy rządowe przeciwko szkodnikom przemysłowym, wskutek czego dostarczono setki tysięcy fachowych robotników i inżynierów do nowych ośrodków zbrojeniowych w Zagłębiu Kuznieckim koło Uralu, wielkich urządzeń elektryfikacyjnych wzdłuż Wołgi i innych jeszcze przedsiębiorstw.

Następne kampanie dostarczyły wielką liczbę wysokowartościowych pracowników umysłowych i zwykłych robotników dla zdobycia i zbadania północnego wschodu Europy.

W roku 1934 rozpoczęły się znane polityczne procesy, tak głośne w całym świecie. Chodzi tu o kampanię morderczą Kirowa, o aferę Zinowiewa — Kamieniewa — Jagody — Trockiego, zgiełk o Tuchaczewskiego i czystkę w partii. One to dostarczały robotników do rozbudowy wielkich baz zbrojeniowych na Dalekim Wschodzie, w Syberii, w północnym Uralu, do wielkich prac kanałowych Moskwa — Wołga i Wołga — Don. Rozstrzelano wówczas tysiące ludzi. Miliony powędrowały w niewolę. Tani materiał dla hurtownego handlu ludźmi „Gulagu". Wtedy wysłano też po raz pierwszy większą ilość obcokrajowców. Dziś można napotkać w obozach karnych ludzi przynależnych do wszystkich państw i ludów świata. Budowa lotnisk, twierdz, autostrad itp. w ramach niezmiernego przedsięwzięcia zbrojeniowego Unii Sowieckiej w latach ostatnich wymagała od „Gulagu" najwyższej zręczności w dostarczaniu robotników-niewolników. Wydatną pomoc dawały w tym czasie kampanie rządowe przeciwko dywersantom, szpiegom i umyślnie tamującym pracę sabotażystom w przemyśle i komunikacji.

W ten sposób rząd uprawiał połów na ludzi w czerwonym raju pod rozmaitymi hasłami i z potęgującym się nasileniem tak, że dzisiaj w każdej prawie sowieckiej rodzinie jeden przynajmniej jej członek jest w takim obozie karnym. Ostateczne zamaskowanie tego handlu ludźmi osiągnęli czerwoni władcy przez przemianowanie obozów karnych w 1940 r. na przedsiębiorstwa wielkiej budowy (Stroj), przy czym szatańska zasada nie uległa najmniejszej zmianie. Żądza połowu ludzi dla handlu niewolnikami jest tak wielka, że czerwonym władcom połów ludzi przy pomocy masowych aresztowań zawsze był za powolny, za mało wydajny. Dlatego chwytają się Sowiety daleko bardziej zbrodniczych środków. Wchodzą po prostu na drogę brutalnego rabunku ludzi. Ja sam, w kółku moich znajomych, musiałem przypatrywać się całemu szeregowi takich strasznych wypadków.

Najulubieńszym rodzajem rabunku ludzi, który uchodzi w Unii Sowieckiej niemal za rodzaj świętego obowiązku, jest rabunek dzieci. Typowym tego przykładem jest wypadek członka węgierskiego Kominternu, prof. Kuszy, który od wielu już lat mieszkał w Unii Sowieckiej ze swoją rodziną. Prof. Kuszy, gdy go w 1937 r. zwabiono z zagranicy, po swoim przybyciu do Unii Sowieckiej, został natychmiast uwięziony i następnie w trakcie procesu troc-

kistowskiego rozstrzelany. Jego żonę, Szwajcarkę z Bazylei, z domu Paulinę Brubacher, z jej 14 miesięcy liczącą córeczką, Sonią, w tymże roku, bezpośrednio po rozstrzelaniu męża, odwiedziło G. P. U. w jej mieszkaniu w Moskwie i zaprosiło najserdeczniej wraz z dzieckiem do pewnej „daczy" (wiejska willa), aby tam przyszła do siebie. W dwa dni potym udała się autem w podróż w towarzystwie swojego dobroczyńcy z Kominternu. W owej „daczy", która przedstawiała się bardzo porządnie, przywitała ją starsza kobieta w stroju siostry miłosierdzia i odebrała od niej dziecko, obchodząc się z nim bardzo czule.

Gdy Szwajcarka wyszła z domu, zjawił się przed nią funkcjonariusz G. P. U. ze słowami: „Kazaliście na siebie bardzo długo czekać!" Zażądał od niej, by bez widzenia już dziecka, natychmiast siadała do auta, wyjaśniając jej, że jest aresztowana. Przewieziono ją do Moskwy wprost do Łubianki. Bez żadnej rozprawy i przesłuchania, po 14-dniowym pobycie tam, zawiadomiono ją, że jako żona prof. Kuszy została skazana na 8 lat zesłania do obozu karnego Workuta. Tam znajduje się do dziś dnia. O miejscu pobytu swego dziecka nigdy się nic nie dowiedziała.

Innym wstrząsającym wypadkiem rabunku ludzi wśród moich znajomych jest tragedia rodziny Lochthofen. Lochthofen przyjechał jako student-robotnik na studia uniwersyteckie. Po ukończeniu studiów otrzymał miejsce redaktora „Centralnej niemieckiej gazety" w Moskwie, skąd w r. 1935 został wysłany do Engels, dla objęcia kierownictwa niemieckiej nadwołżańskiej gazety „Niemiec nadwołżański". Gdy Lochthofen kilkakrotnie wzbraniał się umieszczać dostarczane przez sowiecki wywiad i przez partię komunistyczną fałszywe wiadomości o Niemczech aresztowano go w 1937 r. i odstawiono do więzienia śledczego, gdzie przebywał z górą rok. W czasie przesłuchań słyszał nieraz w pobliżu krzyki swojej żony i myślał, że ona równocześnie z nim została aresztowana. Chciano od niego wymusić zeznania, że z polecenia rządu niemieckiego podjąć się miał rozkładowej roboty antybolszwickiej między Niemcami Nadwołżańskimi. Ażeby go zmiękczyć, strażnik więzienny często przenosił przed jego oczyma na podwórzu więziennym jego 6-miesięczne dziecko. Gdy się nie przyznał, dygnitarze G. P. U. zesłali go bez wyroku na 5 lat do Workuty, gdzie się dziś jeszcze znajduje. W 1939 r. poznał przypadkowo tam także zesłanego, byłego dyrektora więzienia w Engels, który mu opowiedział, że jego żona również została aresztowana i zesłana na 8 lat. Szczęśliwym trafem jego dziecko, Lotte, umarło wtedy w więzieniu.

Szczególnie interesujące są w związku z tym losy dwóch byłych posłów do parlamentu niemieckiego, socjaldemokraty Pawła Franken i komunisty Eberleina. Paweł Franken był dawniej głównym redaktorem socjal-demokratycznej gazety „Kolońska gazeta ludowa". W roku 1935 przybył do Unii Sowieckiej z Pragi. W jesieni roku 1938 został aresztowany z powodu pewnego artykułu i kontrrewolucyjnej szkodliwej działalności i na 15 lat karnie zesłany. W artykule tym pisał, że w rosyjskich towarach w porównaniu z niemieckimi bardzo wyraźnie można zauważyć różnicę w wykonaniu i smaku na niekorzyść towarów rosyjskich. Wyciągał z tego stanowcze i wyraźne wnioski i wysuwał projekty sposobów, jakimi można ulepszyć rosyjskie metody pracy na rozmaitych polach i osiągnąć lepszą jakość. Proszę sobie wyobrazić, że ten w dobrym duchu pomyślany artykuł wystarczył, by człowieka skazać na los niewolnika przez 15 lat.

Były komunistyczny niemiecki deputowany sejmu Rzeszy, Eberlein, padł również ofiarą typowej dla tego systemu denuncjacji. Wyraził się on nieprzychylnie w swoim hotelu w obecności trzeciej osoby, o mowie komunisty Piecka w Brukseli. Dowiedziało się o tym G. P. U. i to wystarczyło, aby i jego zesłać na 8 lat do obozu karnego, gdzie po trzech latach przy pracy w szybie węglowym zmarł.

Nie tylko komuniści należący do zagranicznych sekcyj, którzy udali się do raju sowieckiego, lecz także bezpolityczni funkcjonariusze Kominternu w całym świecie otrzymali brutalną nauczkę, co to znaczy być wydanym na łaskę i niełaskę czerwonemu terrorowi. Oto znowu dwa wypadki, które osobiście poznałem. Obaj skazani prosili mnie, bym dla nich coś uczynił, gdy odzyskam wolność. Chodzi tu o Schwarzfellnera i Jürgensa (Zirkel). Schwarzfellner był komunistycznym funkcjonariuszem Kominternu w Nowym Jorku. W 1926 roku wyemigrował jako 19-letni chłopiec do Ameryki i pracował tam jako mechanik. W roku 1930 przyciągnął go Komintern do siebie i używał jako fachowca radiowego.

W roku 1938 za pośrednictwem turystycznego biura „Intourist", które jest tylko filią G. P. U., zaproponowano jemu i żonie podróż do Unii Sowieckiej, tak że mógł to sobie wytłumaczyć jako uznanie za długoletnią pracę. Rozpoczął podróż jako obywatel niemiecki z niemieckim paszportem, wystawionym przez konsulat generalny w Nowym Jorku. Niemało się zdziwił, gdy po przybyciu na dworzec leningradzki w Moskwie, jeszcze podczas wysiadania został aresztowany. Bez dalszych wyjaśnień albo

przesłuchań zesłano go w cztery dni później na 10 lat do obozu karnego Workuta. O żonie swej już nigdy nie słyszał.

Podobnie ma się rzecz z wypadkiem Jürgensa, który z polecenia Kominternu pracował przy tajnej radiostacji sowieckiej w Szanghaju i w Mandżukuo pod pseudonimem Zirkel od roku 1928. W roku 1938 wypowiedział pracę z zamiarem powrotu do Berlina, gdzie mieszkała jego matka. Na nieszczęście podjął podróż przez Unię Sowiecką i naturalnie z niemieckim paszportem. Po przybyciu do Moskwy został wraz z żoną jeszcze na dworcu aresztowany. Jego zesłano na 10, a żonę na 8 lat do obozu karnego.

Podobnie więc jak „Mopr" dostarcza „Gulagowi" specjalistów-niewolników z pomiędzy politycznych zbiegów, tak „Intourist" robi to z bezpolitycznymi obcokrajowcami, którymi interesuje się „Gulag".

Opowiedziałem te wypadki tak dokładnie, ponieważ nie są one odosobnione w czerwonej praktyce połowu ludzi, ale stanowią obraz całego systemu i można je zawsze uzupełnić innymi niezliczonymi przykładami.

IV

MORDERCY SĄ LUDŹMI ZAUFANIA

Gdy się chce poznać istotę rządów sowieckich, nie można tego studiować zdala, przypatrując się tylko ich stronie zewnętrznej. Ani prawodawstwo, ani organizacja pracy i życia, ani polityka zagraniczna i propaganda nie dają człowiekowi prawdziwego pojęcia o zamiarach i celach władców sowieckich. Twierdzę, że tylko z doświadczeń i przeżyć w tych obozach karnych można poznać całą brutalność i podłość tego systemu i jego wyrafinowaną obłudę. Tam spadają te wszystkie maski, pod którymi bolszewizm wygląda salonowo, humanitarnie, pokojowo i demokratycznie a przede wszystkim socjalistycznie. Nawet najbardziej reakcyjne państwo wydaje się jeszcze socjalistyczne wobec tego systemu absolutnej pogardy wartości człowieka.

Do najbardziej cynicznego zuchwalstwa w historii świata należyć będzie fakt, że właśnie ci czerwoni władcy niewolników odgrywają rolę misjonarzy prawdziwego socjalizmu i oswobodzicieli ludów. Powziąłem więc zamiar dać światu pozbawiony szminki, zgodny z prawdą obraz życia tych milionów niewolników, którego właściwie żadnem życiem nazwać nie można. To życie w obozie karnym ma swoje własne prawa, swoją właściwą moralność, swoją własną arystokrację i swoich własnych przestępców. Zdarza się często, że zamknięci tam ludzie, którzy już są przecież więźniami, jeszcze raz zostają aresztowani w łonie obszaru karnego i stają się zesłańcami karnymi, poniesionymi do kwadratu. Z wyrachowaniem właściwym temu systemowi wszystko w obozach jest unormowane, zorganizowane, rozdzielone i zaopatrzone skrótami nazw. Można z tego formalnie poznać, z jakim specjalnym zamiłowaniem czerwoni władcy niewolników zajęli się tym wytworem własnej ideologii.

IDEOLOGICZNIE ZBLIŻENI

Mieszkańcy takiego obozu tworzą najrozmaitsze kasty i kategorie, które także w oczach G. P. U. mają różne wartości. Są więc t. zw. „Zakljuczonny, tj. zesłani więźniowie, którzy dzielą się na trzy rozmaite grupy. W skrócie jest S/K S/K I są to kryminalni skazańcy, rabusie uliczni, mordercy, bandyci i przestępcy przeciw moralności. W przeciwieństwie do innych grup uchodzą oni za „ideologicznie zbliżonych". Z nich, jako z mężów zaufania rządu, rekrutuje się największa część administracji obszaru obozu karnego, a w szczególności wyławia się tych

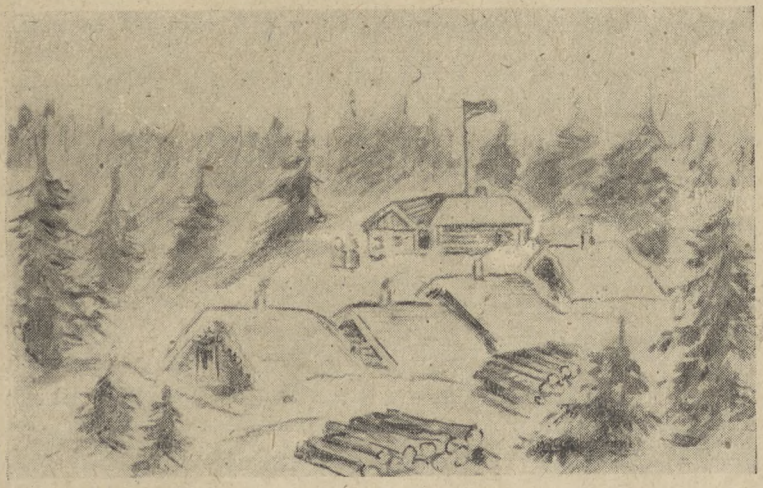

W lasach dziewiczych Peczory i Uchty.
Jeden z wielu tysięcy obozów leśnych, gdzie więźniowie muszą najcięższą pańszczyznę wykonywać.

morderców i bandytów na strażników i komendantów. Muszę stwierdzić, że wypływający z tego niezbity fakt samopoznania jaki zdradzają czerwoni władcy uspakajał mnie zawsze i prawie wzruszał. Teraz też stało się dla mnie całkiem jasne, dlaczego bez skazania można być zesłanym. Tam gdzie mordercy są komendantami i trzymają straż, przyzwoici ludzie mogą tylko ziemię gryźć.

Charakterystyczną cechą jest, że G. P. U. posługuje się w obozie tymi wyrzutkami ludzkości całkiem oficjalnie jako swoi-

mi „operatowniki“ t. zn. szpiclami. Jako tacy nie mają nic więcej do roboty, jak w ubraniu więźnia mieszać się między ludzi, wypytywać ich zręcznie o nastroje i zapatrywania, tak wybadanych następnie denuncjować. Dla ułatwienia roboty oddaje się im do dyspozycji pewną ilość żywności, którą przekupują więźniów upatrzonych do badania (wyszpiclowania). By ci osobnicy nie byli znani więźniom, przenoszą ich często z jednego punktu obozowego do drugiego. Każdy z wielkich punktów obozowych posiada przynajmniej dwustu do trzystu takich morderców-szpiclów.

Poza tym używa się „ideologicznie zbliżonych“ w charakterze t. zw. „Narjadczik“. Obowiązkiem ich jest po zbudzeniu i skontrolowaniu mieszkańców pojedyńczych namiotów i ziemianek, w możliwie najbardziej doraźny sposób pędzić oddziały więźniów do pracy. Oprócz tego do ich zadań należy kontrola czynności lekarza i wysyłanie do pracy ewentualnie uznanych przezeń za chorych. Na miejscu pracy obejmują komendy konwojentów do pracy jako warta-straż pod karabinem. Rekrutują się oni, jak wiadomo, prawie wyłącznie z „ideologicznie zbliżonych“.

Podczas gdy kryminalni przestępcy z zamiłowaniem piastują zadania policyjne i odpowiedzialne stanowiska w wewnętrznej administracji, tak żydzi obejmują prawie wyłącznie kierownicze stanowiska obozu. Oni też wyłącznie mają pod swym zarządem żywność.

Drugą grupę zwaną SK II stanowią polityczni więźniowie sądownie skazani. Są to głównie szpiedzy t. zw. dywersanci, t. zn. działający w interesie zagranicy, terroryści, trockiści, sabotażyści, szkodnicy itd. Tej grupie powodzi się nieco gorzej, niż „ideologicznie zbliżonym“, mordercom itd., ale uchodzą oni za „mogących się jeszcze poprawić“. Z nich rekrutowali się w obozie karnym niżsi urzędnicy, np. prowadzący rachunki, pisarze, zarządcy magazynów, rysownicy w biurach technicznych, brygadierzy (przewodniczący grup 10 ludzi). Ci sądownie skazani polityczni więźniowie cieszą się pewnymi względami G. P. U., ponieważ złożyli zeznania bardzo wygodne dla G. P. U.

Do właściwych zbrodniarzy zalicza G. P. U. trzecią grupę S/K. III.

Jest ona najliczniejsza, gdyż należą do niej wszyscy politycznie ciężko podejrzani, których nie udało się skłonić do zeznań. Zarzuca się im trockizm, działalność kontrrewolucyjną, szpiegostwo, stosunki z zagranicą, pobyt za granicą, grupowanie się, agitację, sabotaż itd. Do tej grupy należy największa część wszystkich znaj-

dujących się w obozie obcokrajowców, a więc mniej więcej 20.000 do 25.000 zesłańców.

Grupa ta tworzy masy roboczych kulisów w obozie karnym. Uchodzą oni za absolutnych i niepoprawnych wrogów ludzkości. Tylko całkiem rzadko i dopiero wtedy, gdy już odpokutowali co najmniej połowę kary w ciężkiej pracy, mogą otrzymać lżejszą robotę. Specjalnie pociąga się ludzi tej grupy do szczególnie odpowiedzialnych zadań. Takie placówki odpowiedzialne uchodzą za szczególnie niebezpieczne, ponieważ pracujących na nich ludzi można czynić odpowiedzialnymi za nieudanie się — i tak pod znakiem zapytania stojących — projektów i na nowo prześladować i karać ich jako szkodników (sabotażystów). Powierzanie odpowiedzialnych stanowisk zagranicznych specjalistom poleca się też ze względu na to, że w Unii Sowieckiej brakuje sił wyszkolonych i zsyłanie dziesiątków tysięcy obcokrajowców często ma swój powód w tym, że „Gulag" może w ten sposób dostarczyć tanich specjalistów pierwszej klasy do swoich ośrodków zbrojeniowych.

Inne kategorie, jak wygnańcy, osadnicy przymusowi i tubylcy bez paszportu, nie żyją wprawdzie bezpośrednio za drutem kolczastym, ale nie mogą obszaru obozu karnego opuszczać i są poddani temu samemu zarządowi i tym samym prawom, co więźniowie karni. Są oni zatem również niewolnikami G. P. U. i więźniami karnymi.

TAJEMNICA KOTŁÓW Z ZUPĄ

Całe życie obozowe jest tak urządzone, że o „być albo nie być" więźniów rozstrzyga 12 kotłów z zupą. One kryją w sobie tajemnicę wszystkich trudów i tęsknot, wszystkich szykan, oszustw i brutalności tego światłego towarzystwa. Te 12 kotłów z zupą są prawdziwymi władcami w tym raju niewolników, koło nich w praktyce wszystko się obraca, a zawartość ich pewnie sam szatan odmierzył i oznaczył.

Kotły nr 1 do nr 3 stoją poniżej minimum egzystencji. Ci, którzy muszą się żywić z tych kotłów, nie mogą ani żyć ani umrzeć z głodu. Kocioł nr 1 dostarcza głodnemu niewolnikowi tylko dwa razy dziennie zupę i jednego śledzia, przy czym śledzie są najczęściej nie do spożycia. Kolację uważa się za zbyteczną. Kocioł nr 2 dostarcza wprawdzie kolację, ale ta składa się tylko z tzw. „bułki", tj. małego, jeszcze ciepłego, zakalcowatego kawałka chleba z ciemnej mąki, nie do spożycia dla zwykłego człowieka.

Te dwa kotły są przeznaczone przede wszystkim dla inwalidów, niezdolnych do pracy, albo dla tych, którzy z jakiegoś powodu nie pracują, najczęściej z powodu braku ubrania, wskutek stanu pogody itd. Są to więc niewinnie skazani na głodowanie. Jasnym jest, że G. P. U. nie pomija sposobności przydzielania do dwóch pierwszych kotłów tych więźniów, których w ten sposób specjalnie pragnie ukarać.

Z kotłów nr 3 — nr 8 żywi się całą masę obozowych niewolników i żywność jest rozdzielana w wyrafinowany sposób, pozornie w proporcjonalnych ilościach do wykonywanej pracy. W ten sposób głód zmusza zesłańca automatycznie do ustawicznego przemęczania się w wykonywaniu pracy i do ciągłego napięcia sił. W ten sposób więzień chce zapewnić sobie wyższy numer kotła. Różnica jadłospisu poszczególnych kotłów jest jednak w gruncie tak minimalną, a dodatki z jednego stopnia do drugiego tak małe, że praktycznie zużycie sił na bardziej wytężoną pracę nie odpowiada ilości nadwyżki pożywienia. Aby osiągnąć np. kocioł nr 8. trzeba spełnić 200 proc. norm pracy, t. zn. tak premiowany roboczy niewolnik musi wykonać pracę za dwóch, a normy pracy same przez się i tak już są wysokie. Kocioł 11-ty i 12-ty zawierają normalne i dobre pożywienie. Te kotły są jednak przeznaczone wyłącznie dla obozowych żydów, którzy są tu rozdawcami żywności, a teoretycznie są także przeznaczone dla t. zw. stachanowskich robotników, którzy osiągają stopień pracy, dochodzący do 200 a nawet 300%, wskutek czego faktycznie każdy po pewnym czasie ginie.

Tak więc tajemnica kotłów z zupą jest cudownym zwierciadłem tego oszukańczego systemu zachęty do pracy. W tym systemie zamęczania swych ofiar odzwierciadla się cały żydowski sadyzm, który wymyśla wszelkiego rodzaju tortury i syci się ciągłym wyszydzaniem swych ofiar. Szydzenie to polega na tym, że obozowi bonzowie G. P. U. siedzą najedzeni za swoim stołem, albo przechadzają się wzdłuż placów roboczych ze swymi żonami lub metresami. Nazywają oni szydersko roboczych kulisów „tawariszcz“ (towarzyszu), podczas gdy ci ostatni muszą ich tytułować „grażdanin“, t. zn. obywatelu!

ŻYDZI I PROSTYTUTKI

Szczególnie katastrofalny jest los kobiet w tych obozach pracy. Stają one do pracy narówni z mężczyznami, muszą mimo słabszej budowy ciała spełniać te same normy pracy i wykonywać te same

ciężkie roboty kopalniane lub przy ścinaniu drzew, co i mężczyźni. Mieszkają w prymitywnych kwaterach namiotowych i w ziemiankach. Naturalnie w obozie stanowią one znaczną mniejszość. W naszym np. obozie Workuta, było ich mniej więcej dwa do trzech procent. Moralne samopoczucie tych kobiet jest wskutek tego całkiem nieczłowiecze. Nawet najlepsza kobieta staje się tu prostytutką, po prostu z głodu. Położenie ich wyzyskują naturalnie

Obóz I, Usa, jeden z głównych obozów w obszarze pracy przymusowej nad Oceanem Półn. Lodowatym.
Wysoki płot z drutu kolczastego otacza domki i namioty niewolników. Zarząd znajduje się w budynku ze sztandarem sowieckim. Na lewo mieszkanie urzędników G. P. U. W tyle na lewo dom obozowej straży. Przed obozem karnym stacja radiowa, która utrzymuje połączenie ze światem zewnętrznym

w pierwszej linii żydzi i komendanci. Pierwsi czynią je swoimi metresami przez dostarczanie małych ilości pożywienia, podczas gdy komendanci i strażnicy dopuszczają się na nich wymuszeń przez nadużywanie swojej urzędowej władzy, ponieważ wszelkie stosunki płciowe w obozie są zakazane. Z tego wytwarza się dziki chaos zwierzęcych popędów, który bardzo często prowadzi do śmiertelnych bójek i mordów z zazdrości. Mordercy awansują często

na „ideologicznych zbliżonych“ i po krótkiej, trwającej 20 dni, karze dyscyplinarnej przechodzą do „wyższej klasy kotłów“. Wtedy przestają być politycznymi więźniami i robią karierę jako komendanci, strażnicy i kurierzy pocztowi.

Jeszcze gorszy jest stan kobiet w tych punktach obozowych, w których kobiety stanowią większość. Ich katastrofalnego położenia nie da się zupełnie słowami określić. Jak pomiędzy mężczyznami „ideologicznie zbliżeni“ grają pierwszą rolę, tak kryminalistki są uprzywilejowane między kobietami. Są one sekretarkami naczelników, z których każdy posiada większą ich liczbę.

Przeważająca liczba zesłanych karnie kobiet należy do grupy S/K III, do zesłanych politycznie. Ich los jest naprawdę straszny. Pracują jak mężczyźni w brygadach po 35, głównie w obozowych punktach gospodarstwa wiejskiego. Tysiące kobiet ścina drzewa w obozach karczunkowych, pracując 12 do 14 godzin na dobę przy każdej pogodzie. G. P. U. wybiera z pomiędzy nich specjalnie „kochane“ w brygady używane do najcięższej pracy w szybach węgla i rud. Kobiety giną tam w krótkim czasie z wyczerpania.

Kwatery kobiet nie różnią się niczym od kwater mężczyzn. Są to masowe pomieszczenia w namiotach i ziemiankach o najprymitywniejszych higienicznych i sanitarnych urządzeniach. Wiele spośród tych kobiet ma nowonarodzone dzieci, których pielęgnować ani czas ani stosunki im nie pozwalają. Gdy dzieci kończą dwa lata, zostają odebrane matkom na zawsze przez G. P. U. Dzieci te zbiera się w specjalnych domach dziecięcych we wnętrzu kraju jako tzw. „bezprizornyje“. Nigdy nie dowiadują się one skąd pochodzą, ani kto jest ich ojcem i matką. Państwo odgrywa w stosunku do nich rolę opiekuna i dobroczyńcy. Są wychowywane jako tzw. szlachetni komuniści i dostarczają potem oficerów do czerwonej armii oraz kierowników politycznych i urzędników wyższej administracji. Widocznie przewiduje się, że dzieci morderców obozowych będą miały we krwi specjalne kwalifikacje do przewodniczącej roli w tym przestępczym państwie.

Tego rabunku dzieci w obozach nie dokonuje się bynajmniej bez walki. Wiele matek porywa się do rozpaczliwej obrony, aby ratować swe dzieci. Niektóre popadają w obłęd, niektóre kończą samobójstwem, a inne znowu zostają przez G. P. U. pokonane i otrzymują nowe okresy kary, przy czym posyła się je przede wszystkim do najcięższej pracy w szybach.

V

CZEMU NAWET DIABEŁ NIE MOŻE PRZESZKODZIĆ

Terror i szatańskie oszustwo mają jednak swoje granice, albowiem każda akcja wywołuje reakcję. Można morzyć głodem masy niewolników, można ich zamykać w więzieniach o jak najostrzejszym regulaminie, można chłostać i szykanować, ale nie można przeszkodzić temu, że przy tym systemie wydajność pracy i chęć do niej słabnie, albo całkiem ustaje. Jeśli głód jest najostrzejszą bronią G. P. U., to najmocniejszą bronią niewolnika jest praca, na której „Gulagowi" głównie zależy. Dlatego czerwoni władcy niewolników niczego się więcej nie boją, jak cichego oporu w formie demonstracyj i głodówek. Tak np. kierownictwo obozu najbrutalniejszymi środkami stłumiło w r. 1938 w naszym obozie strajk głodowy. Aby usunąć niebezpieczeństwo zupełnego zahamowania pracy dla wielkich planów zbrojeniowych, rozstrzelano natychmiast 800 ludzi dla odstraszającego przykładu.

Z tego też powodu potentaci G. P. U. zmuszeni są obok bata używać też cukrowanego chleba. Ponieważ wyżywienie niewolników jest zupełnie jednostajne i niewystarczające, nie trudno jest kierownictwu obozu w tzw. „Larjoks", tzn. miejscach sprzedaży, podsuwać smakołyki wygłodzonym masom. W tych „Larjoks", sprzedaje się wprawdzie zepsute i złe towary, ale bądź co bądź machorkę, cukierki, spleśniałe ciastka, zjełczałe masło, zepsutą marmoladę. Kupić jednak może tylko ten, kto jest szczególnie premiowany i wciągnięty na specjalną listę. Na ogół jednak niewolnicy nie mogą i tak płacić lichwiarskich cen. Jest to dla wygłodzonych mas takie samo fałszowanie faktów, rodzaj nieuchwytnej „fata-morgany", jak system 12 kotłów.

Sprzedawcami tych zepsutych towarów są wyłącznie obozowi żydzi. Któż może lepiej od nich nadawać się do tego, by sprzedawać zepsuty towar po tej samej cenie, co świeży? Kupują towary za grosze i zarabiają doskonale przez dalszą sprzedaż w

„Larjoks" i przez nielegalny handel z tymi brygadami, które wskutek swej chwilowo mniejszej wydajności pracy mrą prawie z głodu. Te wygłodzone stworzenia biorą przecież wszystko, co im na ząb spadnie. W ten sposób obozowi żydzi mają w ręku niewzruszoną, dyktatorską władzę, której używają w najpodlejszych celach.

Lecz ani cukrowanym chlebem, ani też batem nie mogą czerwoni bonzowie przeszkodzić cichym demonstracjom oszukanych mas niewolniczych. Przez demonstracje te od czasu do czasu dają one wyraz swojej zawziętości i niechęci. Ten bierny opór występuje przy robocie, głównie w formie wszelkich możliwych aktów sabotażu i niedostatecznej pracy, tak że np. nowe domy wnet się walą, szyny zostają tak ułożone, że pociągi wyskakują z nich albo też organy administracyjne złożone z więźniów zwlekają z rozpoczęciem pracy wskutek nadmiernie rozbudowanej biurokracji przy wydawaniu materiału.

ODCIĘTE PALCE, ROZPŁATANE BRZUCHY

Zastanawiając się nad warunkami, w jakich żyją niewolnicy, można stwierdzić, że te ciche demonstracje są jedynie wyrazem ich rozpaczliwego położenia i braku opieki, bo w gruncie rzeczy więźniowie są bezsilni wobec wszechwładzy tego terrorystycznego systemu. Powolny rozkład fizyczny i duchowy spowodowany głodem i przemęczeniem, obrzydzeniem i nienawiścią, stawał się powolną katastrofą każdej jednostki. To też nie należy się dziwić, że kierownictwo obozu prowadziło ustawiczną walkę z epidemicznie występującymi samobójstwami niewolników. Chociaż odebrano im wszystkie przedmioty nadające się do samobójstwa, jak noże, widelce, narzędzia, sznurowadła, szelki, rzemienie, ołówki atramentowe i pomimo surowej kontroli kwater i ciągłych rewizji osobistych, zdarzały się w mroźnych miesiącach zimowych masowe samobójstwa, dochodzące do 6 i 7% całej załogi. Najwięcej samobójców wieszało się w namiotach, lub na miejscach pracy na pociętych pasach koszul lub na linach, używanych przy pracy.

Tej ucieczce na łono śmierci sekunduje ucieczka do szpitala. Ponieważ jest niemożliwością zostać uznanym za chorego i przez to zyskać ulgę i odetchnąć, zrozpaczeni więźniowie uciekają się do najstraszniejszych okaleczeń siebie samych. Dopóki chory nie miał gorączki przynajmniej 39 stopni, nie mógł być zwolniony z roboty. Gdy tacy wewnętrznie chorzy z zapaleniem płuc,

lub opłucnej, dostawali się do szpitala, było już zwykle za późno. Transport odbywał się na sankach zaprzężonych końmi, albo jeśli to było możliwe, marszem pieszym, a szpital był odległy o 120 km. Najczęściej szpital był przepełniony i ci najbiedniejsi z biednych musieli być zadowoleni, jeśli znaleźli pomieszczenie na korytarzach. Zdarzało się nieraz, że w ciągu 24 godzin w tym samym łóżku umierało jeden po drugim 3 do 4 ludzi.

W burzy śnieżnej, zamieniającej życie w piekło, 380 km za kołem polarnym.
Szyb III górników Workuta-Kapitalna.

Tylko wypadki chirurgiczne miały większe szanse. Traktowano je poważnie i szybko załatwiano. Wskutek tego więźniowie jedyną swą nadzieję pokładali w okaleczeniach samych siebie, dzięki którym mogli być zwolnieni z pracy, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej na dłuższy czas.

Jedni więc odcinali lub odrąbywali sobie palce, inni rozprawali sobie brzuchy pokrywkami z pudełek od konserw aż do wnętrzności. Szczególnie ulubionym wynalazkiem było wsypywanie sobie do oczu proszku ołówków kopiowych, co wiodło

do trwałej ślepoty i zastrzykiwania sobie za skórę nafty, przez co powstawały ciężkie wrzody i ropienia. Nic nie może lepiej scharakteryzować stopnia rozpaczy tych najbiedniejszych, jak dar wynalazczy w tym kierunku i okrucieństwo, z jakim sami siebie kaleczyli. W jednym wypadku zdarzyło się nawet, że pewien osobnik wbił sobie gwóźdź okrętowy w kolano tak, że ten wyszedł z przeciwnej strony i noga musiała być amputowana. Ta fala okaleczeń siebie samych nigdy się nie uspakajała i mimo grożenia najsurowszymi karami i mimo stałej akcji kontroli, nie można było jej zlikwidować. Więzień chętnie znosił ciężkie kary, jakie samookaleczenie pociągało za sobą, jeśli tylko miał świadomość, że będzie niezdolnym do dalszej pracy niewolniczej.

Umierającym daje się zastrzyki w celach naukowo-doświadczalnych, jak królikom, by potem przy obowiązkowych sekcjach wszystkich zmarłych ustalić działanie tych eksperymentów. Jak na szyderstwo podaje się umierającym najobfitsze posiłki, ale już wtedy, gdy jeść nie mogą i gdy przedtem dosyć się nagłodowali. Tę żywność chory już zostawia i jest ona wedle zwyczaju dodatkowym pożywieniem personelu lekarskiego i posługaczy, którzy rekrutują się prawie wyłącznie z żydów. Jeśli jednak chory nie miał szczęścia umrzeć i sprawił zawód szpitalnemu personelowi, to go się jak najprędzej wyklucza ze szpitala i przenosi do oddziału rekonwalescentów (Słab-Komendy), gdzie się ich używa do „lżejszych" robót, jak wypalanie i noszenie cegieł, wypalanie wapna i tłuczenie kamieni. Te Słab-Komendy są dla szpitalnych żydów znakomitym interesem. Otrzymują oni za te Słab-Komendy od zarządu głównego płacę 5.60 rubli dziennie. Niewolnicy naturalnie za tę robotę żadnej płacy nie biorą, bowiem rejestruje się ich na listach więźniów chorych.

Charakterystycznym jest sposób postępowania z umarłymi. Najpierw poddaje się ich sekcji. Potem w obecności urzędnika G. P. U. ustala się przyczynę śmierci i wciąga się do akt. Następnie funkcjonariusz przygotowuje markę blaszaną z numerem odpowiadającym numerowi w aktach, i umocowuje ją drutem aluminiowym na prawym wielkim palcu u nogi zmarłego. W obozie, Warkuta, zmarłych grzebie się tylko w lecie. Podczas 8 — 9 miesięcy zimowych układa się ciała zmarłych bez ubrania warstwami na kupie, aby je w letnich miesiącach pochować we wspólnych masowych grobach. Groby zostają zrównane i są nie do rozpoznania. Setki tysięcy ludzi w ciągu lat w ten sposób umarło, zginęło i przebrzmiało.

VI

ŻYJĄCE TRUPY

Pogarda w stosunku do ludzi w systemie sowieckim przejawia się nie tylko w sposobie traktowania samych niewolników, lecz daje się we znaki wszystkim rodzinom zesłańców karnych. Hermetyczne odosobnienie obozów karnych od innych części Unii Sowieckiej jest przeprowadzone tak rygorystycznie, że nawet sami urzędnicy G. P. U. mogą wkraczać na te obszary za specjalnym poleceniem służbowym. Każdy inny, czy to oficer czerwonej armii, czy członek Sowietów, albo urzędnik G. P. U., który wkroczy na te obszary bez służbowego polecenia, zostaje aresztowany. Dlatego obozy karne nadają się doskonale do tego, by ludzie znikali w nich na długi czas albo po prostu na zawsze, podczas gdy nikt z zewnątrz nie ma pojęcia, gdzie oni się znajdują i czy w ogóle jeszcze żyją. Nawet władze sowieckie oprócz G. P. U. i „Gulagu" nie mają możności poinformowania się, gdzie i w jakich warunkach dane osoby przebywają. Wszystkie zapytania zasadniczo pozostają bez odpowiedzi. Tak więc miliony zesłańców karnych są naprawdę „żyjącymi trupami". Rząd sowiecki korzysta także przy sposobności z tego urządzenia, aby się pozbyć niewygodnych członków rodziny albo nawet członków Sowietów, którzy zanadto interesują się prawdziwymi stosunkami w Unii Sowieckiej. Tego dowodzi np. fakt, że w naszym obozie Workuta, można było znaleźć bardzo wybitne nazwiska. Znajdowali się tam między innymi obaj synowie prezydenta państwa Kalinina, którzy nie mogli się pogodzić z drugim małżeństwem swego ojca. Ten starzec zaślubił mianowicie 19-letnią dziewczynę. Dalej znajduje się tam Bucenko, sekretarz C. K. ukraińskiej partii i członek ukraińskiego rządu, Moratow, przez długi czas prawa ręka Stalina, oraz członek moskiewskich Sowietów, Stachanow, brat sławnego mistrza węglowego i wielu innych.

CI, KTÓRZY ZNIKNĘLI PO POWROCIE DO OJCZYZNY

Bardzo ciekawe były kulisy olbrzymiego skandalu, jaki wybuchnął w związku z całkowitym zniknięciem powracających z fińskiej niewoli wojennej wielu tysięcy rosyjskich żołnierzy i oficerów. Stali się oni ofiarą rygorystycznej sowieckiej propagandy zakłamania, która twierdziła, że Finowie wszystkich sowieckich jeńców wojennych natychmiast rozstrzelali. Ażeby kłamstwo nie wydało się, Sowiety uważały za stosowne wracających do domu żołnierzy własnej armii przetransportować wprost z granicy do obozów karnych, gdzie zniknęli na zawsze. Wszelkie pisanie listów jest im, jak i wszystkim zesłańcom karnym, naturalnie surowo zakazane. Uchodzą oni za zmarłych i prowadzą obecnie swój beznadziejny niewolniczy żywot, rozbici psychicznie przez tę bezgraniczną podłość rządu, za który ponieśli niegdyś swe życie na szaniec. Jeńcy ci nie mają już wrócić także z innej przyczyny. Niepożądane byłyby bowiem ich opowiadania na temat niewoli finlandzkiej, gdzie z nimi dobrze się obchodzono, widzieli przecież naród, który jest dużo szczęśliwszy i bardziej kulturalny, niż tego pragnęłaby czerwona propaganda. Już sama ta okoliczność wystarczyłaby do izolowania byłych jeńców, jako politycznie w najwyższym stopniu podejrzanych osobników.

W obecnej wojnie rząd sowiecki operuje tymi samymi metodami. I teraz wkuwa się sowieckim żołnierzom w głowy, by bronili się do ostatniego tchu, gdyż Niemcy i tak każdego jeńca wojennego zabijają. Jakże niemiłymi świadkami prawdy byliby teraz ci z Finlandii powracający żołnierze sowieccy, gdyby ich nie zesłano do obozów karnych. Kłamstwo rodzi przemoc, a przemoc rodzi kłamstwo i musi wciąż rodzić zło.

PRZECIĘTE NICI ŻYCIA

Szczególnie beznadziejnym jest los licznych obcokrajowców, których potentaci sowieccy zesłali do karnych kolonij z wymienionych już powodów. Zadaniem ich w gruncie rzeczy jest pomoc w zbrojeniu tego molocha potęgi, jako specjalistów o wyższym technicznym wyszkoleniu i tym samym lepiej do pracy przygotowanych. Ludzie ci, którzy przybyli do Z. S. R. R. najczęściej jako idealiści w celu poznania kraju swych ideałów, najdotkliwiej odczuli ten system cynicznej brutalności i pogardy dla ludzi. Początkowo starano się zamydlić im oczy uroczystymi małostkami,

zabawkami, paplaniną, ugaszczaniem, widowiskami i wycieczkami, aby zdążyli wysłać listy pełne zapału do swojej ojczyzny o wspaniałych i pięknych urządzeniach w raju sowieckim. Dzięki temu zwabili oni jeszcze innych nieszczęśliwych do tego kraju, nie przeczuwając, że tak gorzko pożałują tego w krótkim czasie, wnet bowiem czar pryskał i wychodziła na jaw diabelska maszyneria systemu. Wszyscy stawali się w krótkim czasie podobnie jak ja podejrzanymi, oszukanymi, wszystkich wysłano do tego piekła, nie mającego łączności ze światem zewnętrznym, co wykluczało możliwość skomunikowania się z członkami rodziny w dalekiej ojczyźnie, lub tamtejszymi władzami. Nie było nawet możliwości, by w pośredni bodaj sposób dać wiadomość swoim, że jeszcze żyją, podobnie jak i tamci nie mogli się dowiedzieć o życiu swoich bliskich.

Gdy się więc zdaje sobie sprawę, że pięcioletnie lub ośmioletnie zesłanie karne, jest przy sowieckich metodach, najczęściej tylko przygrywką do dalszych, tak samo długich zesłań, tak że dla tych obcokrajowych zesłańców karnych pobyt w obozie musi uchodzić za dożywotni, to można słusznie twierdzić, że każdy obcokrajowiec w tych obozach karnych jest po prostu żyjącym trupem.

Kto by jednak chciał przypuszczać, że zesłańcy karni, którzy wychodzą na wolność po upływie swego terminu zesłania, mogą być informatorami o życiu obozowym, ten nie zna oddziaływania sowieckiego terroru. Żaden z tych, co się szczęśliwie wymknęli, nie odważy się przez całe swe życie mówić o stosunkach obozowych, albo o osobach znajdujących się w obozie, z panicznej, już we krwi tkwiącej, trwogi, że znowu zostanie aresztowany i zesłany. Nawet ci nieliczni zesłańcy obcokrajowi, którzy wracają do swojej ojczyzny, tylko w wyjątkowch wypadkach mają odwagę opowiedzieć całą prawdę o obozach, żyjąc pod potężną sugestią tego najstraszliwszego terroru, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi.

VII

ZWARIOWANY — OSWOBODZONY!

Dotychczas opisywałem głównie ogólne stosunki w sowieckich obozach karnych, a przede wszystkim przedstawiłem olbrzymi rozmiar tego niewolnictwa, umyślnie nie mówiąc o sobie. Zrobiłem to dlatego, że moje przeżycia w największym z tych obozów, w Workuta-Pecz-Ucht, nie różnią się w niczym od przeżyć innych więźniów, a nawet byłem w lepszych warunkach, ponieważ jednemu z tych dygnitarzy administracyjnych wpadłem w oko, jako szczególnie użyteczna siła. Otrzymałem już po stosunkowo niedługim okresie ciężkiej pracy, t. zw. wyższe stanowisko. Tylko półtora roku musiałem ciężko pracować w kopalni węgla jak inni niewolnicy. Potem powołano mnie do administracji Hodowli Jarzyn Północy, której kierownictwo objąłem już po niewielu tygodniach i dzierżyłem przez pięć kwartałów.

Do moich obowiązókw należało przyjmowanie jarzyn, dostarczanych z bardziej południowych części obozu i z wnętrza kraju, częściowo ich konserwowanie i rozdzielanie. Chodziło tu w lecie o dostarczone drogą okrętową świeże jarzyny, jak ziemniaki, buraki, kapusta, cebula, czosnek itd., a w zimie o te same rodzaje jarzyn suszonych.

Tu już uzyskałem znakomity wgląd w sposób rozdziału środków żywności i liczbę ludzi do zaopatrzenia. Liczba ta odnosiła się nie tylko do właściwych politycznych zesłańców i karnych więźniów, ale do wszystkich w tym obozie karnym zamkniętych ludzi, od małych dzieci osadników i wygnańców, począwszy aż do żon naczelników i ich dzieci.

Już wtedy stało się dla mnie całkiem jasne, że tutaj, w tych obozach, chodzi nie tylko o miliony zesłańców karnych, lecz o wiele milionów ludzi, którzy z całymi rodzinami są skazani na przymusowy pobyt. O tym świat dotychczas mało albo wcale nie

słyszał. A gdy się o tym dowie, to nie uwierzy, ponieważ człowiek normalny nigdy nie będzie w stanie pojąć tej strasznej rzeczywistości. Sam słyszałem, jak dziennikarze sowieccy, zesłani do tego obozu, wypowiadali szeroko rozpowszechnioną opinię więźniów:

— Jaki pożytek mogłoby przynieść ewentualne zawiadomienie całego świata o rozmiarach i o nędzy tego niewolnictwa. Świat nie uwierzyłby temu, ponieważ nie uważa tego za możliwe!"

Odtąd interesowało mnie ustalanie na podstawie list zaopatrzeniowych i planów wyżywienia, jak wzrastała z kwartału na kwartał nie tylko masa zesłanych niewolników, ale też wygnańców i przymusowych osadników z ich rodzinami. Do tego przeglądu pomogło mi ostatecznie dopiero odpowiedzialne zadanie, jakie mi przekazano w marcu 1940 r.

Zostałem kierownikiem rolniczego instytutu dla badania i uprawy gruntu całej północnej części obszaru obozowego. Taka sama stacja istniała jeszcze dla środkowej i jedna jeszcze dla południowej jego części. Wszystkie trzy instytuty pracowały w ścisłej łączności i były odpowiedzialne przed t. zw. rządem Kome, który miał swą siedzibę w Syktywkarze. Rząd Kome opracowuje plany wyżywienia znajdujących się na tych obszarze mas niewolników, aby kiedyś, gdy już pod kierunkiem G. P. U. osiągnie z masowych prac pewne „cele rozbudowy", ma podobno z wielkim hasłem przemianować były obóz niewolników na „wolną republikę". W tym celu liczba mieszkańców aż do roku 1945 miała być planowo podniesiona do 55 milionów. Jeszcze jedno olbrzymie zamówienie dla żydów z „Gulagu"!

Jako kierownik północnego rolniczego instytutu, plany wyżywienia rządu Kome dostawałem do rąk co miesiąc, tak jak i ja z mojej strony, co miesiąc musiałem posyłać zarządowi Kome, sprawozdanie o postępach pracy nad badaniem gruntu w celu rozszerzenia rolniczej przestrzeni użytkowej. Dzięki temu z urzędu już miałem stale przed oczyma dokładny obraz, ile milionów niewolników było poprzednio na tym obszarze, jak też ile miało jeszcze być dowiezionych. Przez to znajduję się dziś w tym szczęśliwym położeniu, że mogę światu podać dokładne cyfry obrazujące rozmiary tego masowego niewolnictwa.

PRAWDA MNIE RATUJE!

Wejrzenie w tą cyniczną planowość sowieckiego systemu zamiany ludzi w niewolników dało mi przerażającą świadomość,

że dla tych mas nie ma już ucieczki, i że niewolnictwo jest istotą i ostatecznym celem całej sowieckiej władzy. Z tego wyciągnąłem natychmiast konieczne wnioski, tyczące się mojego stanowiska i mojego zachowania się wobec przedstawicieli tego systemu. Skoro skończył się termin pięcioletni mojego zesłania karnego, Gepiści usiłowali naturalnie zatrzymać mnie jeszcze w obozie,

Jedno z centrów zaopatrzenia obszaru karnego Workuta. Z przodu spichrze dla dostarczonych towarów i żywności; w tyle urządzenia przeładunkowe dla węgla.

jako pożyteczną siłę roboczą. Wszyscy, którzy się zobowiążą do dalszej pracy nawet przez parę miesięcy ponad swój termin, co niestety bardzo często się zdarza, nie mają już możliwości wydostania się, ponieważ wedle tamtejszego regulaminu nie można opuszczać obozu bez wyraźnego wypowiedzenia pracy przez G. P. U. Takie zaś wypowiedzenie naturalnie nigdy nie następuje. To jest jednak z wielu z dróg, na których czerwoni władcy oszukują swoje ofiary.

Już na dwa lata przed upływem terminu mego zesłania, na podstawie moich przeżyć i głębokiego wglądu w ten przestępczy

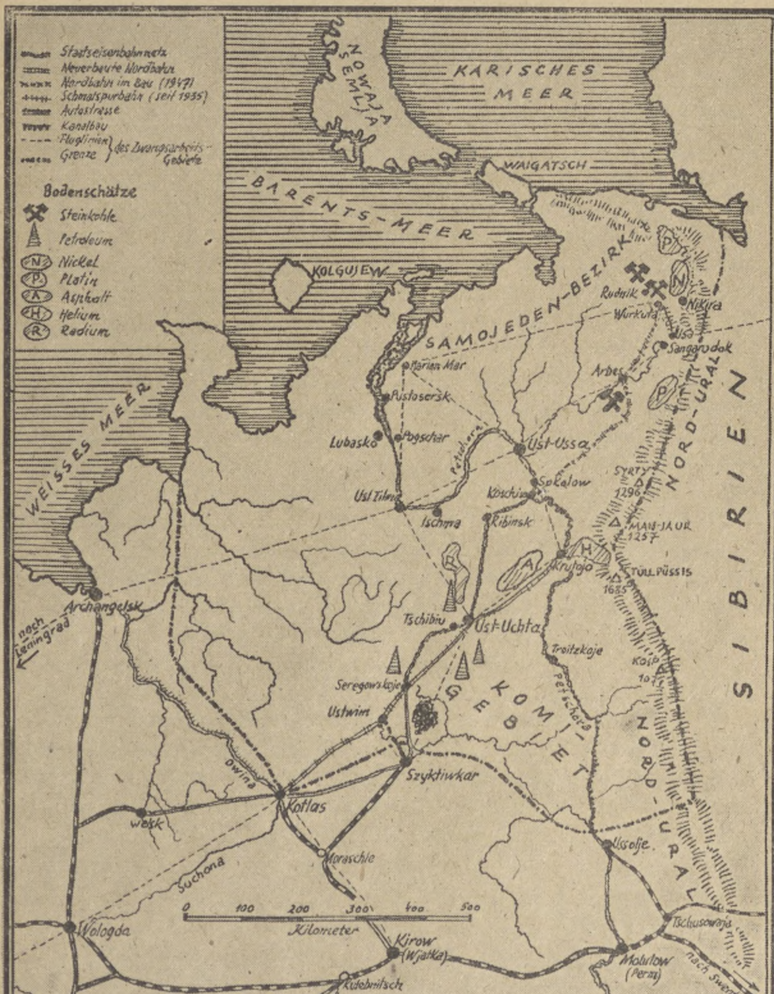

Staatseisenbahnnetz
Neuerbaute Nordbahn
Nordbahn im Bau (1947)
Schmalspurbahn (seit 1935)
Autostrasse
Kanalbau
Fluglinien
Grenze
des Zwangsarbeits-Gebiete
Bodenschätze
Steinkohle
Petroleum
Nickel
Platin
Asphalt
Helium
Radium
NOWAJA SEMLJA
KARISCHES MEER
WAIGATSCH
BARENTS-MEER
KOLGUJEW
WEISSES MEER
SAMOJEDEN-BEZIRK
Rudnik
Nikira
Wurkuta
Usa
Sangorodok
Arbes
Marien Mar
Pustosersk
Lubasko
Pogschar
Ust-Ussa
Petschora
Sokolow
SYRTY 1296
Koschiu
Ust Tilma
Ischma
Ribinsk
MAN-JAUR 1257
Krutojo
TÜLLPÜSSIS 1685
NORD-URAL
SIBIRIEN
Archangelsk
nach Leningrad
Tschibiu
Ust-Uchta
Troitzkoje
Seregowskoje
KOMI GEBIET
Ustwim
Szyktiwkar
Dwina
Kotlas
Welsk
Usolje
Moraschle
Suchona
0 100 200 300 400 500
Kilometer
Wologda
Kirow (Wjatka)
Tschusowaja
Molotow (Perm)
nach Swerdlowsk
Kotelnitsch
Jaroslawl
Kostroma
Kama
Wolga
nach Nischni-Nowgorod (Gorki)
13. 8. 41.

system, powziąłem zamiar powrotu do Niemiec. Wolałem zginąć, aniżeli nadal pozostać w tym kraju. Jakikolwiek kompromis z Sowietami nie mógł już wchodzić w rachubę. Tak więc istniało tylko jedno pytanie: jak można te zamiary wprowadzić w czyn? O przyłączeniu Austrii do Niemiec dostałem wiadomość dopiero z początkiem roku 1939.

Trwoga przed wszechobecnością i przemocą tego systemu skłaniała wielu obcokrajowców, których pobyt w obozie zbliżał się ku końcowi, do kompromisu z potentatami G. P. U., aby w ten sposób dostać się na wolność. Dawali się namówić na przyjęcie paszportu rosyjskiego, albo zostawali jeszcze na krótki czas ponad swój okres karny w obozie, lub też sądzili, że dopiero z przyszłego miejsca przeznaczenia, w którym mieli rozpocząć pobyt przymusowy uda im się na drodze pisemnej, przez zastępstwo dyplomatyczne swojego kraju, powrócić do ojczyzny. Wszyscy wierzyli, że potrafią przechytrzyć wyrafinowanie tego systemu. Ale tylko w rzadkich wypadkach udało się komuś na tej drodze osiągnąć wolność. Większa część tych nieszczęśliwych wkrótce po zwolnieniu została aresztowana i znowu zesłana do obozu karnego. Było więc dla mnie jasne, że muszę obrać całkiem inną drogę. Znalazłem ją też na półtora roku przed terminem mojego zwolnienia. Mówiłem po prostu wszystkim prawdę w oczy. To było w tym otoczeniu czymś niesłychanym i niemożliwym, tak że z tego powodu uważano mnie za wariata. Mówiłem ze spokojnym uśmiechem tak moim towarzyszom współwięźniom, jak i urzędnikom G. P. U., gdy mnie pytali, co po moim wypuszczeniu uczynię, że udam się do Niemiec. Po tych wynurzeniach słuchacze przypatrywali mi się z litością, jako niepoprawnemu utopiście. Inni ostrzegali mnie po koleżeńsku przed niebezpieczeństwem nowych okresów karnych, lub też, twierdzili, że w taki sposób nigdy z obozu nie wyjdę. Odpowiadałem zawsze na takie rady, uśmiechem wyższości i takimi słowy:

— Dla mnie istnieją tylko dwie możliwości — albo powrót do Niemiec, albo pozostanie w obozie. Trzecia możliwość dla mnie nie istnieje!

Tak więc już przed moim zwolnieniem osiągnąłem swój cel: — nikt nie brał poważnie moich planów wolnościowych, a przede wszystkim G. P. U. To było dla mnie olbrzymim krokiem naprzód.

Słuszną więc wyznaczyłem sobie metodę działania: posługiwać się tylko prawdą. W ten sposób uzyskałem najwięcej gdyż praw-

da do świadomości tego świata absolutnego kłamstwa w ogóle nie dochodzi i dlatego nie bierze się jej poważnie.

UCIECZKA

Gdy 27. kwietnia 1941 r. przygotowano dla mnie dokument miał miejsce przed dwoma laty, i że pragnę nim pozostać. Lustgarten, wyjaśnił mi, że jestem rosyjskim obywatelem. Wielce zdumiony oświadczyłem mu, że jestem austriackim, względnie niemieckim obywatelem, co wynika z przeglądu dokumentów, jaki miał miejsce przed dwoma laty, i że pragnę nim pozostać. Lustgarten spodziewał się może takiej ode mnie odpowiedzi i skoczył mi do oczu z ostrzeżeniem, że przez to zgotuję sobie tylko nowe trudności i z pewnością powrócę znów niebawem do obozu, ponieważ obywatelstwa niemieckiego dokumentami udowodnić nie mogę. Gdy mimo to upierałem się nadal, zanotował na moim świadectwie uwolnienia, że według mego twierdzenia jestem obywatelem austriackim, czego nie można jednak udowodnić dokumentami, i że muszę się wobec tego osiedlić w Balakei, w obwodzie charkowskim, dokąd mam się udać najprostszą drogą. Zwrócił mi uwagę na to, że tylko wewnątrz obszaru obozowego uchodzę za obcokrajowca i dlatego poza nim nie należy mi się żadna ochrona, że mam punkt obozowy opuścić w ciągu 24 godzinach, a obszar obozowy jak najprędzej. Zrozumiałem, że wprawdzie, co się tyczy mojej podróży, stoję przed niezmiernymi trudnościami i wysiłkami, że jednak w walce o moją wolność zrobiłem już rozstrzygający krok naprzód. Niebezpieczeństwo przymuszenia mnie do przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego było tym razem ostatecznie usunięte. Teraz miałem przed sobą 890 km drogi pieszej, a następnie jeszcze 2.500 kilometrową podróż do Moskwy okrętem i koleją, bez kopiejki w kieszeni, nie licząc pieniędzy na podróż do Balakleji. Wszystkie linie komunikacyjne okrętowe, automobilowe i kolejowe były tak bardzo w obie strony zajęte przez transporty olbrzymich ilości produktów z miejsc pracy z jednej strony, a środków żywności dla wyżywienia niewolników z drugiej strony, że wyłoniły się nowe nieprzewidziane trudności mojej dalszej podróży. Mogę zaświadczyć wobec opinii światowej, że w tej mojej powrotnej podróży z obozu karnego do Kirowa, widziałem ponad 50 „etapów" — każdy po 800 do 1.000 ludzi — z nowym materiałem niewolników, dostarczanym przez „Gulag". To mnie nie dziwiło, bo jeszcze w czasie mojej urzędowej czynności zorientowałem się w planach zaopatrzenia zarządu Kome dla całego naszego obszaru obozowego na rok 1941, w których jako ogólną

liczbę zaopatrzenia przewidziano liczbę 28 milionów niewolników

Na utrzymanie swoje w czasie podróży dostałem kartkę z uwagą, że w drodze ma mi się dostarczać utrzymanie w naturze na koszt „Gulagu", jednakże nigdzie nic nie dostałem. Nauczony mymi dotychczasowymi doświadczeniami, poczyniłem już przedtem pewne przygotowania. Zabrałem mianowicie samowar, który podczas podróży w Unii Sowieckiej przedstawia znaczny kapitał. Przez wypożyczanie go w drodze, wszędzie mogłem dostać jako zapłatę potrzebną mi żywność i tytoń do palenia. Nadto od czasu do czasu trafiała mi się sposobność pracy, tak że mogłem sobie zarobić na ciepłą strawę kilka rubli. Oprócz tego musiałem zarobić pieniądze dodatkowo na podróż do Moskwy.

W Kirowie była pierwsza możliwość przedarcia się do Moskwy. Istniały dla mnie tylko jeszcze 4 inne: Niżni Nowogród (Gorki) - Pensa, Oreł, Kursk. Pierwsza próba w Kirowie nie udała się przez kontrolującego na dworcu urzędnika G. P. U. Ten powiedział mi, że już przy wstąpieniu na okręg moskiewski zostałbym aresztowany. Tak więc dzięki dotychczasowemu doświadczeniu zrobiłem w Gorki drugą i to mądrzejszą próbę.

Spróbowałem udać całkiem głupiego i zapytałem tamtejszego komendanta dworcowej kontroli G. P. U., co mam robić. Przybywam wprost z obozu karnego, muszę jechać do Balakei, ale mój paszport znajduje się w Moskwie w Moprze. Jazda do Moskwy jest mi jednak zakazana. Z pewnością będzie on wiedział, jak mogę dojść do posiadania mego paszportu, bo przecież bez dokumentów nie mogę przybyć do mego nowego miejsca zamieszkania. Urzędnik G. P. U. powiedział mi, że bezwarunkowo konieczną jest rzeczą, bym dostał swój paszport.

— Ale jak? — zapytałem.

— Tak, wy możecie już udać się do Moskwy, jeżeli zatrzymacie się tam nie dłużej, niż 24 godziny, a przede wszystkim, jeżeli nie będziecie tam nocowali.

Teraz nadszedł rozstrzygający moment.

Przybyłem do Moskwy. O bilet postarał się sam mój dobroczyńca, urzędnik G. P. U. i to już do najbliższego pociągu, żebym jak najszybciej wyniósł się z Gorki. Tak tedy G. P. U. samo dopomogło mi do ucieczki. Ostatni etap swojej podróży do metropolii sowieckiej przebyłem, udając śpiącego, by jakiej kontroli nie wpadło na myśl zadawać mi niepotrzebnych pytań. 18-go czerwca rano o 6-ej godzinie przybyłem do Moskwy, a o 9 45 znalazłem się już w Ambasadzie Niemieckiej. 22 czerwca wybuchła wojna, a w miesiąc później, 23 lipca, znalazłem się w Wiedniu, po 7 latach nieobecności w ojczyźnie.

VIII

LICZBY MÓWIĄ

Całkowite odcięcie wielkich obszarów karnych w Unii Sowieckiej, przed terminem ich „wyzwolenia", jako republik sowieckich", przeszkadzało dotąd opinii publicznej nie tylko w zorientowaniu się w autentycznych cyfrach, a nawet w wyrobieniu jakiego takiego pojęcia bodaj przybliżonych danych o rozmiarach tego masowego niewolnictwa. Nawet w Unii Sowieckiej same przynależne władze sowieckie znają tylko w przybliżeniu dotychczasowy wynik ich planów. Także mieszkańcy pojedyńczych okręgów obozów karnych mają najczęściej jedynie słabe nieścisłe pojęcie o prawdziwych liczbach zesłańców karnych w innych okręgach swego obozu. Pracując latami na małych komendach, nie znają nawet liczby swoich towarzyszy niedoli we własnym obozie. A ludność bytująca w innych okręgach Unii Sowieckiej, w mieście i na wsi, może sobie stworzyć niezupełny obraz rozmiarów tej niewolniczej armii, że w każdej rodzinie brakuje jednego albo dwóch jej członków.

Dlatego uważam za swój obowiązek przedstawić opinii światowej te olbrzymie cyfry, które szczególnie w ostatnich pięciu latach jeszcze urosły i poprzeć je materiałem faktycznym tak dalece, żeby jasno wystąpiły w ogólnym zarysie. Należę do tych niewielu, którym udało się otrzymać wyczerpujące dane, dotyczące tego systemu niewolnictwa, jego planów, przedsiębiorstw pracy i list zaopatrzenia okręgu „Workuta" i z tymi danymi wydostać się na swobodę. Cyfry te są wprawdzie chwiejne, chociażby z powodu zmienności masowego handlu niewolnikami. Poza tym nawet w statystykach rządowych jedynie liczby szacunkowe i dane podaje dane w przybliżeniu, ponieważ chodzi tutaj o setki tysięcy rodzin, które są zamknięte jako osadnicy przymusowi i wygnańcy na tych obszarach, a liczba ogólna ruchu ludności

też nie jest stała. Najważniejszym jest przy tym fakt, że podane przez mnie liczby, które mogę udowodnić, wielokrotnie przewyższają wszystkie dotychczas znane liczby tego masowego niewolnictwa. Mogę zaświadczyć światu, że mniej więcej 1/5 do 1/6 ludności sowieckiej jest skazana na pobyt w obozach karnych, z pomiędzy których wymieniłem tylko 12 najważniejszych, i na pracę niewolniczą. To wynosi 15 milionów zesłańców karnych, nie licząc wygnańców i osadników przymusowych oraz tubylców, przebywających również w obozach karnych.

Podczas obłędu zbrojeniowego Unii Sowieckiej, który objął w ostatnich latach całą gospodarkę ZSRR i zmilitaryzował ją w najbardziej rygorystyczny sposób, miały te obozy karne znaczenie awangardowe w akcji rozszerzenia macierzystego przemysłu zbrojeniowego. Ażeby mniej więcej dać wyobrażenie o rozmiarach przedsiębiorstw pracy i o masowym użyciu niewolników w jednym z takich obozów, podam niektóre cyfry, dotyczące niewolników w okręgu obozowym Workut — Pecz — Ucht, w którym przebyłem 5 lat. Ten największy karny okręg obozowy jest podzielony na trzy okręgi administracyjne: północny, tj. Workuta, środkowy, tj. dorzecze Peczory, i południowy, tj. dorzecze Uchta — Wim i Dwina. Na północy oprócz prawdziwych miast, znajduje się już 340 stałych punktów obozowych namiotowych i osad ziemiankowych, obliczonych na 20.000 ludzi. Masy niewolników, użyte przy budowie kolei i dróg, są umieszczane w przenośnych obozach namiotowych. Do dzisiaj przy samej budowie kolei żelaznej pracuje ponad 2 miliony zesłańców karnych, zatrudnionych na przestrzeni 750 km kw., tak że wypada trzech niewolników na jeden metr.

Przy rzecznej żegludze pracuje na północy 50.000 ludzi, w szybach węglowych Rudnik 30.000, a w rolniczych miejscach obozowych 40.000, a więc razem 120.000 niewolników.

Wewnątrz okręgu istnieje już 35 — 40 nowych miast z więcej niż 10.000 karnymi więźniami i wielka liczba małych obozów po 700 — 800 niewolników każdy. Przy budowie autostrad, utrzymaniu dróg i komunikacji pracuje okrągły milion niewolników (500 km, dwóch niewolników co metr). Ta sama mniej więcej ilość jest zatrudniona przy budowie kolei żelaznych.

Oprócz tego w okręgu znajduje się 40 wielkich rolniczych punktów obozowych, w każdym pracuje około 10.000 kobiet i młodzieży. Około 60.000 niewolników zajętych jest przy rybołówstwie i transporcie na Peczorze, tyluż pracuje w porcie morskim. Tutaj też znajduje się już ponad 1.000 osad z wygnańcami, osadnikami

przymusowymi i rodzinami tubylczymi, w których mieszka 2 miliony niewolników.

Najgęściej oczywiście zaludniona jest południowa część administracyjna okręgu obozowego, gdzie też są umieszczone największe przedsiębiorstwa pracy. Do nich należy przede wszystkim okręg naftowy, Czibju, gdzie pracuje ponad milion niewolników, potem okręg helium i radium, każdy o mniej więcej milionie mieszkańców karnych. W ponad 2.000 punktach obozowych leśnych, po 600

Stacja Tundra na kolei żelaznej Workuta w blaskach południowego zimowego słońca.
Od 14 grudnia do 18 stycznia nie wychodzi tarcza słońca ponad góry Ural — tylko blask promieni słonecznych przedziera się ponad wierzchołki.

ludzi każdy, znajduje się 1,2 miliona zesłańców karnych zajętych przy karczowaniu dziewiczych puszcz. Wiele setek tysięcy wygnańców i przymusowych osadników umieszczono na licznych plantacjach, hodowlach bydła, w młynach, fabrykach konserw, zakładach suszenia jarzyn, w ośrodkach przemysłowych Ust-Uchta, Knias-Pogost, Ust-Wim i Jarensk.

2½ miliona zesłańców karnych pracuje tylko przy budowie dróg, a 2,8 miliona przy budowie kanału Kama-Peczora. Ta sama

mniej więcej ilość wygnańców i osadników przymusowych zajmuje się transportem na rzekach Wim, Iszma, Wisza itd. i utrzymuje żeglugę rzeczną. Również 1,5 miliona wygnańców i osadników przymusowych, a więc około 600,000 rodzin umieszczono w gospodarstwie rolniczym i przy hodowli bydła.

Wymieniłem tu tylko największe punkty i przedsiębiorstwa pracy w naszym okręgu obozowym karnym nad Północnym Oceanem Lodowatym. Dla wszystkich trzech placówek administracyjnych istnieje jedna centralna administracja obozowa i poczta obsługiwana przez 50.000 niewolników, prócz tego komunikacja lotnicza, utrzymanie i zakładanie lotnisk, przy których pracuje 120.000 niewolników. Do tego doliczyć należy jeszcze obozy inwalidów i obłąkanych całego obszaru, liczące około 180.000 ludzi.

Według planów potentatów sowieckich, do roku 1945 w samym tylko obszarze bozowym Workuta ma się osiedlić 55 milionów niewolników. W tym terminie chciano obszar zbrojeniowy „Wielka Workuta“ uroczyście ogłosić „Autonomiczną Sowiecką Rzeczpospolitą Republiki Kome“!

IX

U CELU

Gdy dzisiaj, wydobywszy się szczęśliwie z piekła tego masowego niewolnictwa G. P. U., pomyślę o tych okropnych 7 latach mojego życia, to mam świadomość, że tych przeżyć nie zapomnę aż do śmierci. Za wiele okropności, podłości, obrzydliwości w tym długim czasie na mnie się zwaliło i tak mnie, jak miliony moich byłych towarzyszy niedoli jakoś wewnętrznie załamało.. Straciłem moją rodzinę. Dwa lata przebyłem na najniższym stopniu tego piekła, by potem, powoli krok za krokiem wspinając się po drabinie tego niewolnictwa i wytężając wszystkie siły by przedwcześnie nie upaść, ujrzeć wreszcie ojczyznę, co udaje się tylko niewielu zesłanym politycznie. Jedynie dzięki wybuchowi wojny między Niemcami i ZSRR mógł się dokonać ten cud, że powróciłem do ojczyzny.

Poznałem bolszewizm, jak rzadko kto, bo na samym sobie. Mogę zaświadczyć, że niema straszniejszego piekła. Te miliony biednych stworzeń, żyjących w Unii Sowieckiej, a nie zamkniętych w obozach zesłańców karnych, są też niewolnikami, którzy w każdej godzinie swojego życia lękać się muszą, żeby nie zostali zesłani, żeby nie spadli na głębsze stopnie niewolnictwa. Osiągnąłem szczęśliwie główny cel mojego życia, mogę być i jestem głosicielem okropności czerwonego, masowego niewolnictwa, ażeby świat przeciw temu poruszyć i nieść pomoc niezliczonym towarzyszom cierpień w tym piekle. Niezmiernym szczęściem jest dla mnie możność uczestniczenia w zwycięskiej, rozstrzygającej walce, w wielkiej karnej wyprawie Adolfa Hitlera przeciw temu przestępczemu bolszewickiemu motłochowi, bo widzę, jak ta największa hańba cywilizacji zostaje wypleniana ogniem i mieczem ku błogosławieństwu wszystkich narodów.

NAJBLIŻSZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

Na półkach księgarskich ukazała się interesująca broszura pt.: „Śmiertelny wróg chrześcijaństwa". Treść tej książki jest rewelacyjna. Wyjaśnia ona cały szereg spraw i zjawisk dziejowych, mało zrozumiałych w świetle przyjętych dotychczas przypuszczeń historycznych.

Z niesłabnącym ani na chwilę zainteresowaniem śledzimy ciemne, ponure drogi, jakimi kroczy, „wybrany" przez piekło na swego ambasadora na ziemi, naród żydowski, wieczny koczownik, tułacz i buntownik, roznosiciel zarazy nienawiści, zła i nieszczęścia.

Omawiając życie i działalność Pana Jezusa zwraca autor uwagę na mało znany fakt, że za czasów Chrystusa Pana Palestyna nie była zamieszkana przez samych wyłącznie żydów i że z okoliczności tej wyciągnąć należy bardzo ciekawe i istotne wnioski na temat społecznego znaczenia działalności Jezusa Chrystusa.

Osobne rozdziały określają krecią robotę żydostwa przeciwko imperium rzymskiemu i chrześcijaństwu. Już od zarania swego istnienia musiał Kościół krok za krokiem zwalczać tego nieprzejednanego wroga religii, moralności, ładu społecznego i twórczego, budującego postępu. Jasno oświetlają to cytowane przez autora uchwały synodów kościelnych.

Przez całą historię snuje się ponury wątek piekielnej roboty tego narodu, którego hasłem i przeznaczeniem jest walka z wszystkim, co wielkie, dobre i szlachetne. Rewolucja rosyjska, dzieło anarchistycznej roboty sprzysiężonego przeciwko chrześcijańskiemu światu żydostwa, jest olbrzymim wybuchem niszczycielskich sił, które żydostwo zdołało zmobilizować.

Kreśląc nam ponury obraz tego, co żydostwo osiągnęło w państwie Judeo-komuny, wykazuje nam autor ścisłe współdziałanie między żydowsko-bolszewicką działalnością w Rosji i na całym świecie a niszczycielską, podstępną akcją finansiery, prasy i polityki żydowskiej w państwach demokratycznych, a szczególnie w Ameryce i Anglii. W świetle tych rozważań dopiero zrozumiałymi stają się nam kulisy strasznych wypadków, jakich jesteśmy świadkami i ofiarami.

Książka niewątpliwie wywoła najżywsze zainteresowanie. Autor bowiem wywody swe poparł bogatym materiałem dowodowym zebranym z niezwykłą sumiennością i benedyktyńską iście pracowitością. Książka godnie kontynuuje prace Niemojewskich, Lutosławskich, Trzeciaków i in. naszych pisarzy, szermierzy walki z plagą żydostwa. Doprawdy, warto ją przeczytać i przemyśleć!

„ŚMIERTELNY WRÓG CHRZEŚCIJAŃSTWA"

Stron 48, cena zł. 2. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tajemnicze, odcięte od świata obszary Rosji Sowieckiej niejednokrotnie były już tematem prac literackich. Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę z istoty ustroju komunistycznego, lecz nie mając niemal dostępu do tego strzeżonego pilnie kraju, nie byliśmy w stanie stworzyć sobie pełnego obrazu życia na tych terenach. Dopiero wojna

wyłamała zamknięte bramy, odsłaniając prawdziwe oblicze reżymu bolszewickiego.

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich broszura pt. „Z życia obywatela sowieckiego", której treść osnuta jest na tle przeżyć przeciętnego obywatela Z.S.R.R., człowieka pochodzącego z ludu, kształcącego się w warunkach trudnych do opisania i wreszcie pracującego w charakterze inżyniera w jednym z wielkich zakładów przemysłowych.

Słowami prostymi opisuje ów inżynier swoje dzieje, borykanie się z trudnymi warunkami życiowymi, pracę w zakładach przemysłowych i na koniec swoje aresztowanie, upiorny pobyt w więzieniach sowieckich, oraz mękę życia w obozie przymusowej pracy. — Ze sposobu opowiadania widać, że człowiek ten, któremu bolszewicy nie oszczędzili żadnej katuszy tak moralnej jak i fizycznej, przeżywa poraz drugi wszystkie te okropności jakich doświadczył na sobie będąc w szponach G.P.U.

Broszura „Życie obywatela sowieckiego" stanowi dokument epoki, potężne świadectwo kłamstwa bolszewickiego, oszustwa, którego ofiarami padły dziesiątki milionów ludzi ze sfer chłopskich i robotniczych. Warto przeczytać tę książkę, by skonfrontować prawdę z kłamstwem, złudę z rzeczywistością.

„ŻYCIE OBYWATELA SOWIECKIEGO"

Stron 24, cena zł. 2. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Prawdziwe oblicze Rosji Sowieckiej było zagadką dla Europy do czasu wybuchu obecnej wojny. Dopiero zburzenie stworzonego przez NKWD muru dzielącego Rosję od Europy pozwoliło zaznajomić się dokładnie ze stosunkami, panującymi na tych ogromnych obszarach.

Komunizm miał przede wszystkim wprowadzić taki ustrój społeczny, w którym szczególnie uprzywilejowanymi byłyby warstwy chłopskie i robotnicze. Rzucano tysiące gromkich haseł przeciw wyzyskowi kapitalizmu na Zachodzie, przeciwstawiając mu wspaniały obraz raju chłopsko-robotniczego w Związku Sowieckim. Setki tysięcy propagandowych, pięknie wydanych pism i broszur, z licznymi fotografiami i opisami usiłowało wmówić Europie, że tylko komunizm potrafił dać szczęście włościanom i robotnikom, że Rosja obecnie jest ich państwem, że oni tym państwem rządzą.

Jak daleko odbiega bluff propagandy sowieckiej od ponurej rzeczywistości życia sowieckiego robotnika i chłopa — dowodzi wydana ostatnio broszura pt. „Raj robotników i chłopów". — Autor kreśli dolę chłopów bez ziemi, czyli pracowników kołchozowych, żyjących w warunkach takich, o jakich nie może mieć pojęcia nasz włościanin, opisuje warunki pracy i płacy w fabrykach, zbrodnię systemu stachanowskiego itd., podkreślając rolę żydów w sowieckim reżimie.

Książka jest doprawdy ciekawa, porusza wiele rzeczy nieznanych dotychczas, a że napisana jest barwnie i interesująco, powinna trafić do wielu rąk.

„RAJ ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW"

Stron 24, cena zł. 2. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001025803028
b 26116327

LENINGRAD
WIATKA
KAZAŃ
PERM
TOBOLSK
OMSK